Nr. 27. Lwów — Czwartek dnia 2 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zaproszeniach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę krajową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikarska ... we Lwowie ...
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: NMP. Gromn. | Eutymiusza
Jutro: św. Błażeja B. | Maksyma W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 35
Zachód „ „ 4 m. 54
Długość dnia godzin 9 min. 19
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Wypadki za kordonem.

Na ulicach Warszawy rozlegają się salwy żołnierskie, padają trupy. Wojsko obce, niczem nie związane z miejscową ludnością, nie czuje w sobie nawet tej litości, jaką miało w miastach rosyjskich. W Moskwie pułk pernowski grenadyerów strzelał ponad głowami tłumu, jeden batalion w Saratowie nie chciał wyjść z koszar. Podobnych objawów wstrętu do przelewania krwi nie było w Warszawie. Tam wojsko strzelało celnie, a kozacy podtrzymali swą sławę dzikich okrutników. Między poległymi z pewnością nie ma żadnego z tych, którzy manifestem wezwali robotników do rewolucyjnego strejku. Nie znajdą się oni także pomiędzy tymi, którzy po rozruchach zapełnią sobą kazamaty cytadeli, a potem pójdą gnić w syberyjskich tundrach. Ci wodzowie ruchawki świetnie się troszczą o swe cenne życie! Szkoda biednych, obałamuconych ludzi, szkoda ich osieroconych rodzin! Są to zmarnowane ofiary tem smutniejsze, że zawsze towarzyszyć im będzie gorzki wyrzut społeczeństwa. Bo w istocie, co ono zawiniło robotnikom, że poniszczyli sklepy, urządzenia miejskie, tramwaje, zrabowali składy żywności? Swoich niszczyć, czyż to rewolucya przeciw zaborczemu rządowi? Ogłoszono w Warszawie „wzmocniony stan ochrony“, nastały więc czasy twarde, dni bujnej samowoli policyi, kozactwa, szarańczy drobnego czynownictwa i wszystko to musi znieść zlękane społeczeństwo, nie mając na pociechę nawet promyka nadziei, że to na cokolwiek dobrego się przyda. Jak można było dać czynownictwu tak łatwe zwycięztwo nad ruchem konstytucyjnym? — to jest zaiste tragiczne pytanie. Wszakże nietrudno było przewidzieć, że się nie uda strejk, jako ruchawka rewolucyjna, ponieważ od pierwszej chwili nie było zgody na jej urządzenie. Świadczy o tem przebieg rokowań między socyalistycznemi partyami. Jest ich ośmnaście w politycznych granicach caratu i wszystkie one układały się między sobą od 28ego lipca, to znaczy od zamachu na Plehwego, o urządzenie równoczesnego a powszechnego strejku. Ponieważ układy ciągle się urywały z powodu niepokonanej różnicy w zapatrywaniach, przeto w końcu postanowiono urządzić zjazd delegatów, aby na nim sprowadzić odmienne programy do jednego mianownika. Zjazd ów odbył się 1 ego, czy 2-ego grudnia, jak się zdaje w Paryżu. Z ośmnastu związków tylko ośm przysłało delegatów, więc już to było dowodem, że w żadnym razie nie przyjdzie do równoczesnego strejku w całym caracie. Ogłoszony w *Oswobożdeniju* protokół zjazdu jest drugim dowodem na to, że strejk nie mógł się udać, bo w nim nie ma najmniejszej wzmianki o wspólności działań, jest tylko ogólnikowe potwierdzenie faktu, znanego i bez tego, że wszystkie związki socyalistyczne dążą do obalenia carskiego samowładztwa i że będą się wspierały. Na tak ogólnikowej podstawie, oczywiście, nie można było wypracować programu ruchawki. Po tem zdarzył się jeszcze fakt bardzo znamienny, który powinien był zastanowić przywódzców socyalistycznych w ziemiach polskich, gdyby oni w ogóle chcieli i umieli się zastanawiać. Oto, na zjeździe związków rewolucyjnych był także delegat finlandzkiej partyi „czynnego oporu“. Podpisał się on pod protokołem, ogłoszonym w *Oswobożdieniju*. Gdy o tem w Finlandyi się dowiedziano, wszystkie tamtejsze stronnictwa postanowiły rozbić partyę „czynnego oporu“ i rzeczywiście tak ją ubezwładniły, że chociaż ona właśnie podała myśl urządzenia zjazdu i na nim najenergiczniej przemawiała za rewolucyjnym strejkiem, jednak nie mogła wywołać zaburzeń w Finlandyi. Tam rozważni politycy innemi idą drogami. Tam oto teraz dwa trybunały sądowe wyższej instancyi, powołane do straży nad ustawami, wezwały senat, aby wydał sądom gubernatora Kajgorodowa i radcę gubernialnego Miasojedowa za postępowanie w kierunku rusyfikacyjnym, który się sprzeciwia ustawom wielkiego księztwa. To jest demonstracya poważna, oparta na zaprzysiężonej przez cara konstytucyi, może bezpłodna, ale bądź co bądź stawiająca rząd rosyjski w położeniu rzeczywiście trudnem i w dodatku demonstracya niekrwawa, szanująca siły narodowe. O ileż byłoby lepiej, gdyby zamiast ulicznych rozruchów, niszczenia publicznego majątku, rabowania sklepów z chlebem i wódką, a wystawiania się na kozackie szable i kule, postanowiono w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i wszędzie, gdzie tak lekkomyślnie zaburzono spokój, wytaczać przed senatem skargi na każde, najmniejsze nawet nadużycie czynownictwa!

W ziemiach polskich — burza strejkowa, a w Rosyi już „panuje porządek“, znowu knut panuje. Z łaski socyalistów zapanuje on niebawem i w naszych ziemiach, a będzie jeszcze twardszy. Trudno przypuścić, żeby tak mogło trwać długo. Stała wojna z całem społeczeństwem nie leży w interesie czynownictwa, coś ono ustąpi, ale mniej, niżby musiało ustąpić, gdyby zwycięzeniem wewnętrznych zaburzeń nie miało możności pokazać carowi, że ono tylko wiernie stoi przy tronie. Oczerniło przed narodem socyalistów i wogóle rewolucyonistów ogłoszeniem plakatami, że są oni płatnymi agentami wrogów rosyjskiego narodu, Anglików i Japończyków. Zaprotestował przeciwko temu angielski ambasador, przeprosił go rosyjski minister spraw zagranicznych, przyrzekł, że już takich plakatów więcej nie będzie, ale wpływ, jaki one już wywarły na rosyjskie pospólstwo, pozostanie. Prąd przeciwny nominalnemu samowładztwu cara, a rzeczywistemu czynownictwa został złamany. Wszyscy mieszkańcy obszarów podległych berłu rosyjskiemu znowu może na długo muszą pożegnać się z myślą o konstytucyi. Czynownictwo łudzi ogół jakiemiś tajemniczemi reformami, a tymczasem czeka na zwycięztwa w Mandżuryi. Tam się rozstrzygnie kwestya obywatelskich swobód w Rosyi, ale wewnętrzny jej stan już się do tych zmian nie przyczyni. I to zrobiła robotnicza ruchawka.

Komisya hullska.

Obradujący w Paryżu trybunał międzynarodowy, który ma wydać wyrok w sprawie, wywołanej wypadkiem na wodach Doggerbanku, znalazł się w wielkim kłopocie, ponieważ wszyscy zaprzysiężeni świadkowie, nawet zupełnie obojętni, zeznają niekorzystnie dla rosyjskiej floty. Zachodzi rażąca sprzeczność między dostarczonym przez rząd petersburski protokołem zeznań oficerów eskadry Rożestwieńskiego, a zeznaniami świadków angielskich. Oficerowie podali, że była mgła i wielka fala, a barki rybackie nie miały na masztach świateł, świadkowie zaś angielscy utrzymują, że morze było spokojne, noc jasna i z wyjątkiem parowej barki „Crane“ wszystkie inne w liczbie 45ciu miały ustawami przepisane światła. Z jakiegoś powodu przerwał się na barce „Crane“ drut elektryczny i naraz wszystkie światła pogasły, lecz w ciągu 5ciu minut drut nawiązano i światła zapłonęły, zanim jednak to się stało, rosyjska eskadra dała z odległości 70ciu yardów (yard równa się 91½ centymetra) salwę karabinową i parę wystrzałów z kartaczownic. Właściciel barki i jeden majtek byli zabici, wszyscy inni ciężko zranieni. Ledwo zdołano ich uratować, bo w kilka minut potem barka poszła na dno. Otóż chwilowy brak świateł na „Crane“ mógł obudzić w Rosyanach podejrzenie, że to jest okręt japoński, gdyby na odległość 64ech metrów nie można było z jednego spojrzenia poznać, iż to jest stojąca nieruchoma barka rybacka. Zeznania komendanta rybackiej flotylli każą przypuszczać, że Rosyanie tylko dlatego nie spostrzegli swej omyłki, iż znajdowali się w panicznym strachu, mając głowy nabite tem, że Japończycy na nich czyhają. Komendant ów zeznał, że Rosyanie, zanim dali salwę, oświetlili barkę „Crane“ snopem światła elektrycznego, musieli więc widzieć to, co widzieli majtkowie na wszystkich innych barkach, że mianowicie rybacy na „Crane“ właśnie zanurzali sieć. Komendant zeznał dalej, że natychmiast po rosyjskiej salwie wysunął się na swym statku naprzód i począł dawać Rosyanom sygnały, ale oni i jego poczęli bombardować, w dziesięciu miejscach uszkodzili mu statek, musiał tedy uciekać, za nim to samo zrobiły inne barki, a Rosyanie płynęli za niemi, ciągle strzelając przez 20 do 30tu minut. Ten świadek, zarówno jak wszyscy inni angielscy, zeznał, że między flotylą rybacką nie było nie tylko żadnego statku obcego, ale nawet żadnego obcego człowieka. Lecz byli to wszystko świadkowie angielscy, więc może niebezstronni. Zjawili się jednak świadkowie obcy, o których istnieniu Rosyanie nic nie wiedzieli, a przeciw przesłuchaniu ich protestowali energicznie, chociaż daremnie. Przypadkowo przepływały w pobliżu tego miejsca, gdzie Rosyanie bombardowali wrzekomych Japończyków, dwa handlowe okręty: jeden belgijski „Castello“, a drugi szwedzki „Aldebard“. Komendant „Castella“ zeznał, że oprócz rybackich statków i rosyjskiej eskadry nie widział żadnego okrętu, przepływał zaś bokiem i corychlej zmienił kurs, aby się oddalić od niebezpiecznego miejsca. Komendant „Aldebarda“ podał, że płynął prawie równolegle z rosyjską eskadrą, którą doskonale widział. Dostrzegł on jeden mały statek nieoświetlony, który mógł być torpedowcem, ale w chwilę potem ów statek się oświetlił, a wówczas nie było już wątpliwości, że to jest barka rybacka. Rosyanie zbombardowali ją tak, że wkrótce zatonęła. Zeznanie komendanta „Aldebarda“ zgadza się więc z zeznaniami Anglików.

Wobec takich świadectw trudno trybunałowi wydać wyrok jednakowo przyjemny dla stron obu. Rosyanie najlepiej podobno zrobią, jeżeli przystaną na angielskie żądania.

Korespondencye.

Wiedeń 31 stycznia.

(*Sprawa obsadzenia posady gubernatora banku austro-węgierskiego. — Obrady nad ożywieniem ruchu turystów w Austryi. — Nowopowstałe przedsiębiorstwa fabryczne. — Dwie najstarsze mieszkanki Wiednia*).

(y.). Dowód wielkiego uznania spotkał gubernatora banku austro-węgierskiego dra Bilińskiego ze strony rządu węgierskiego. Właśnie bowiem kończy się pięcioletni okres urzędowania dra Bilińskiego, a wedle postanowień nowego statutu bankowego, najwyższy zarząd tej wspólnej instytucyi bankowej, koncentrujący się w ręku jej gubernatora, powierzony ma być kolejno raz obywatelowi austryackiemu, a następnie węgierskiemu. Teraz zatem wypadała kolej na Węgra. Rząd austryacki zwrócił się więc niedawno do rządu węgierskiego z zapytaniem, kogo proponuje jako kandydata na opróżnić się mającą posadę. W odpowiedzi na to zapytanie nadesłał węgierski minister finansów Lukacs notę, w której oświadcza, że w interesie instytucyi wspólnego banku, który ma ogromnie doniosłe zadanie regulowania obiegu pieniężnego w państwie, rząd węgierski nie widzi powodu przerywania ciągłości w naczelnem jej kierownictwie, i dlatego życzeniem jego jest, ażeby dr. Biliński pozostał nadal na swem stanowisku na następne pięciolecie. Wobec tego dr. Biliński pozostaje nadal gubernatorem.

Ministerstwo kolei żelaznych w porozumieniu z magistratem wiedeńskim i autonomicznemi władzami Tyrolu, Vorarlbergu, Salcburgu, Styryi, Karyntyi i Krainy zajmuje się od pewnego czasu gorliwie kwestyą ożywienia ruchu zagranicznych turystów po Austryi. Przedewszystkiem idzie o ściągnięcie angielskiej publiczności, która lubi bardzo podróżować, a że jest bardzo zamożną, przeto stanowi dla tych krajów, które zwiedza, bardzo pożądanych gości. Austryę jednak stosunkowo bardzo nielicznie odwiedzają Anglicy do tego stopnia, że wedle wykazów statystycznych o ruchu cudzoziemców corocznie przybywa do Austryi znacznie więcej Amerykanów niż Anglików. Owóż na konferencyi odbytej w tej sprawie niedawno w ministerstwie kolejowem uznano, że należy koniecznie rozwinąć w tym kierunku odpowiednią agitacyę. Jednym ze środków agitacyjnych ma być utworzenie w Londynie austryackiego biura podróży, które zajmie się peryodycznem organizowaniem wycieczek zbiorowych do krajów austryackich. Inną przynętą ma być urządzanie w austryackich prowincyach alpejskich rozmaitych zabaw sportowych, w których Anglicy tak bardzo się lubują, jak n. p. w zimie wyścigów na nartach i t. p. Wreszcie postanowiono urządzić w Londynie w roku 1906 specyalną wystawę austryacką, mającą na celu zapoznać publiczność angielską bliżej z czarami przyrody, w jakie obfitują kraje austryackie i zachęcić ją do liczniejszego ich odwiedzania. Wspomniane wyżej biuro podróżnicze w Londynie już zostało otwarte i zaopatrzone zostanie w ogromny zapas artystycznie wykonanych plakatów i broszur reklamowych. W końcu wyłonił się projekt, ażeby rząd popierał ruch turystyczny w prowincyach alpejskich przez zachęcanie za pomocą ulg podatkowych do budowy hoteli i pensyonatów dla turystów.

Departament statystyczny magistratu wiedeńskiego podnosi w swem sprawozdaniu za rok ubiegły z zadowoleniem pewne ożywienie się ruchu przemysłowego i pieniężnego z Wiedniem, uwydatniające się w tem, że liczba nowopowstałych fabryk była większa, niż w czterech latach poprzednich. Mianowicie w latach od 1900 do 1903 włącznie powstawało w Wiedniu co roku przeciętnie ośm do dziesięciu nowych przedsiębiorstw fabrycznych, zaś w roku ubiegłym powstało dwanaście zupełnie nowych fabryk, a pięć starych bardzo znacznie rozszerzono. Między innemi założono w Wiedniu w roku ubiegłym: jedną gisernię, jeden tartak parowy (we Floridsdorfie), fabrykę wyrobów celuloidowych, fabrykę wyrobów z chińskiego srebra, fabrykę bielizny, kwasu węglowego, fabrykę motorów gazowych, maszyn rolniczych, tudzież ogromną fabryczną introligatornię.

Przed kilku dniami obchodziła swe urodziny jedna z najstarszych mieszkanek Wiednia, Katarzyna Blau, mająca 102 lat. Pochodzi ona z Preszburga na Węgrzech, a w Wiedniu mieszka od lat przeszło pięćdziesięciu. Starowina trzyma się jeszcze krzepko, a w ciągu minionego lata sama wychodziła jeszcze do miasta za sprawunkami. Jako prezent w dniu urodzin, kazał jej burmistrz Lueger z funduszów miejskich wypłacić 100 koron. Nie jest ona jednak najstarszą z mieszkanek Wiednia, tylko drugą z kolei, starszą od niej jest wdowa po urzędniku wojskowym Marya Kullow, która ukończyła niedawno 105 lat. Ona jednak już prawie od dziesięciu lat nie wychodzi z domu. Od lat zaś sześćdziesięciu zajmuje ona jedno i to samo mieszkanie przy Wasagasse.

Nasz stosunek do Rosyi.

Znakomity autor „Przeglądów politycznych“ w *Przeglądzie polskim*, miesięczniku krakowskim, wychodzącym pod redakcyą profesora dra Jerzego hr. Mycielskiego, zastanawia się w zeszycie styczniowym nad tem, jakie następstwa pociągnie za sobą niedawno wydany ukaz carski. Głównie jednak szanowny ten autor opracowuje temat, jak ewentualne zmiany mogą wpłynąć na stosunek nasz do Rosyi. I przy tej sposobności wypowiada tyle głębokich i wytrawnych myśli politycznych, że cały ten ustęp uważamy za stosowne tu powtórzyć, aby mu nadać jak najszerszy rozgłos w kraju. Znakomity pisarz, którego *incognita* nie mamy prawa zdradzać, ale którego nazwisko każdy odgadnie po pięknym stylu, głębokim rozumie i szlachetnych myślach, mówi między innymi tak:

„Jakiekolwiek będzie to, co stanie się w Rosyi, rzecz jasna i niechybna, że będzie musiało odbić się na Polsce. Czy ten przełom, jaki się w Rosyi począł, pójdzie dalej równem tempem, czy się przerwie, a później powróci na nowo, czy doprowadzi do pewnego samorządu tylko, czy do systemu parlamentarnego, czy do jakiej rewolucyi — to pewna, że Polska, Rosyi podległa, skutki jego w każdym razie uczuje. Czy będą lepsze, czy gorsze, nie możemy ani w to wniknąć, ani ich odwrócić, ani niemi kierować. Wisi nad nami jakaś przyszłość niewiadoma, jakaś zmiana ważna; a my, czując to i wiedząc, czekamy na nią z zawiązanemi oczyma, nie możemy przewidzieć, jaka ona będzie, ze związanemi rękoma, bo nie możemy ani jej odepchnąć, ani jej przyśpieszyć, ani jej zwrócić w jakiś kierunek dla nas pomyślny. Ta niemożność wpływania na swój los jest jedną ze stron najboleśniejszych naszgo położenia, a nie pierwszy raz się zjawia. Do tego jeszcze ten wzgląd, ta prawda niezaprzeczona i także wiele razy stwierdzona, że choć jest niemożność kierowania swoim losem, to nie ustaje, zostaje: odpowiedzialność za swój los. Nie możemy sprawić tego, co mielibyśmy za dobre — ale możemy zawsze zrobić coś, coby nam wyszło na złe.

Co zrobimy w tej rosyjskiej kryzys? jaki jest nasz stosunek, stosunek Polski do niej? Jakie są lub powinny być, nasze względem niej uczucia i nasze postępowanie?

Mogą być rozmaite. Socyalizm i anarchizm różnego stopnia i rodzaju, udrapowany polskim patryotyzmem, oświadcza, że łączy się ze wszystkiemi opozycyjnemi elementami i ruchami w Rosyi. Przyświadcza mu, sprzymierza się z nim komitet centralny Ligi Narodowej. Co o tej polityce myślimy, to powiedzieliśmy już wiele razy; nie widzimy zaś dziś, żeby jej przybyło sił do zwycięzenia Rosyi, ani warunków korzystnych dla sprawy polskiej. Ale oprócz tej opinii, z którą teraz rozprawiać się nie będziemy, mogą być i są inne, które pytają co robić, jak się zachować, jeżeli w Rosyi przyjdzie do jakich zmian, jeżeli będzie jakiś samorząd powiatowy i gubernialny? jeżeli jakieś ciała doradcze tylko? A jeżeli konstytucya, parlament? To wszystko jest możliwe, to wszystko da się przypuścić, a więc...

A więc, przedewszystkiem, nie tracić zimnej krwi, nie mieć nerwów, ani unosić się nadziejami. Myśleć rozważnie o tych różnych możliwych ewentualnościach, zastanawiać się: nie występować, nie wyrywać się.

Naprzód, jak oni się urządzą — jeżeli się urządzać będą — to jest ich sprawa wewnętrzna, do której mięszać się nie mamy ani prawa, ani sposobu; gdybyśmy mięszać się chcieli, odpowiedzianoby nam zaraz ze wszystkich stron: „Nic wam do tego, nikt się was o zdanie nie pyta, o radę nie prosi.“ Potem, nie można żadnego postanowienia powziąć, tembardziej z żadnem występować, dopóki się nie wie, co się tam stanie, w jakim przedmiocie i zakresie postanowienia powziąć wypadnie. Zastanawiać się: tak — postanawiać: nie.

Dalej tem się dobrze przejąć i o tem nie zapominać, że gdyby miały się poczynać zmiany w Rosyi, to nikt tam (tem bardziej nikt u nas) nie wie i przewidzieć nie może, w jakim duchu i kierunku one będą poczęte i kto je będzie wprowadzał w życie. To wiemy, że w Rosyi jest opinij i odcieni opinii wiele — które w owej stanowczej chwili będą u władzy, będą na górze? To znak zapytania. To zaś wiemy dobrze, że wszystkie te różne opinie, różne nawet pod względem stosunku Rosyi do Polski, w jednym punkcie są zgodne, to jest, że politycznej odrębności polskiej, wszystkie, jak są, nie przypuszczają, uważają ją za naruszenie istoty rosyjskiego państwa. Jedni uznają i przypuszczają odrębną narodowość polską i jej prawa drudzy nie — ale jedni i drudzy nie przypuszczają osobnej organizacyi, osobnego zarządu Polski pod berłem rosyjskiem.

Wiemy dalej, że jeżeli są w Rosyi ludzie, grupy ludzi, uznające prawo Polaków do języka (w szkole i w urzędzie), to wielka część tego narodu wychowana jest od lat czterdziestu w uczuciach, pojęciach, tradycyach Katkowa, Milutyna, Aleksandra III i Pobiedonoscowa, czy w fanatycznej nienawiści Polski i fanatycznem ubóstwianiu rosyjskiej wyłączności. W razie zmian i reform, który z tych dwóch odłamów opinii okazałby się silniejszym, który miałby w Rosyi więcej wyznawców i zwolenników? Bardzo być może, że ten ostatni — że wprowadziliby różne zmiany i reformy u siebie, a u nas zostawiliby wszystko jak jest.

Do takiego zaś obrotu rzeczy pchać będą całą siłą wpływy różne, a potężne; o tem także zapominać nam się nie godzi. Jeden wpływ, to ten fanatyzm tylko co wspomniany. Drugi, to namiętność i interes tych czynowników, od najwyższych do najniższych, których racyą bytu, korzyść, egzystencya, kieszeń wreszcie, opiera się na ucisku i prześladowaniu Polaków. Trzeci zaś wpływ, to Prusy, które wysilą zawsze wszystkie swoje sztuki, wszystkie wpływy dyplomatyczne i rodzinne w Petersburgu, wszystkie agentury niby rewolucyjne w Warszawie, żeby nie dopuścić do jakiegoś uspokojenia umysłów, do jakiegoś choćby najdalszego i najsłabszego *modus vivendi* między Rosyą a Polską.

To dość powodów, żeby na te zmiany możliwe, a nie przeczymy, że pożądane, patrzeć się chłodno, wiele się po nich nie spodziewać, na nich nie budować. A gdyby — co nam nie wydaje się prawdopodobnem — gdyby miało przyjść do konstytucyi i parlamentu w Rosyi, to i w tem widzielibyśmy więcej powodu do niedowierzania, niż do nadziei. Niektórzy mówią: „Wolność słowa, wyznań, możność wszystkich oskarżeń, interpretacyi, protestacyi“. Prawda: tylko doświadczenie uczy, że te wszystkie prawa w teoryi, w praktyce nie zdają się na nic, że parlamenty bywają tak samo despotyczne, tak samo niesprawiedliwe i niegodziwe, jak gabinety, że parlamentarne większości uchwalają wszystko, co im każą ministrowie, i niema bezprawia, któremuby na komendę nie dały formy prawa. A jaką byłaby większość rosyjskiego parlamentu w Petersburgu? jaką byłaby względem Polaków? Mogłaby być taką, jak jest niemiecka w Berlinie.

Dla nas pytanie to nader ważne, jak ten wzbierający prąd rosyjski wyobraża sobie stosunek Rosyi do Polski? Widzimy, że ton dzienników jest inny, nie tak nienawistny, jak bywał — czasem tchnący czemś na kształt sympatyi. Lekko tego nie ważymy, ale mamy dość doświadczenia na to, by wiedzieć, że dziennikarskie artykuły to są słowa, że dzienniki zmieniają swoje opinie, i że jeżeli nigdzie i nigdy łatwo i zbytnio wierzyć i ufać nie należy, to względem Rosyan w stosunku do Polski ostrożność i niedowierzanie są jeszcze potrzebniejsze, niż zwykle. O ich usposobieniach więc wiemy mało, a pewnego nic; jak zaś wyobrażają sobie, w razie zmiany, stosunek do Polski i jej stanowiska, jej prawa, na to mamy jedną wskazówkę — ale ta wskazówka daje poznać myśl niektórych tylko i nielicznych ludzi. Że to ludzie poważni, nawet znaczący, nie mamy prawa ani powodu wątpić; czy szczerze i w dobrej wierze, nie mamy powodu podejrzywać. Niektórzy uczestnicy zjazdu ziemstw w Petersburgu w rozmowach z Polakami oświadczali się za najzupełniejszą wolnością religijną, za wolnością osobistą, za prawami języka w szkole na wszystkich stopniach wychowania, w urzędach i w administracyi (w stosunkach z ludnością, nie z wyższemi władzami). To w granicach Królestwa Polskiego. Dalej przypuszczaliby samorząd powiatowy i gubernialny, i jakąś do spraw administracyjnych najwyższą instytucyę krajową, bez władzy prawodawczej, w której zasiadaliby reprezentanci ziemstw i rad miejskich.

Tego wszystkiego nie ważymy lekko, przyznajemy, że w porównaniu z tem, co jest dziś, byłoby to wiele. Nasuwa się nam tylko przypomnienie ksiąg Sybillijskich, rok 1815, Wielopolski. Nie mogło wtedy nie stać się, nie może dziś odstać się to, co się stało. Ale to, co w dzisiejszych okolicznościach, w porównaniu ze stanem obecnym wydaje się lepszem, to jest opinia — powiedzmy nawet że przekonanie, albo program polityczny — pewnej liczby ludzi. Czy w razie zmian w Rosyi, oni byliby w rządzie? a gdyby nawet w nim byli, czy mogliby wykonać, urzeczywistnić to, co dziś jest ich myślą, nie wątpimy, że szczerą? Jak się ukształtuje w Rosyi pojęcie stosunku do Polski, tego nie wiemy my, nie wiedzą i oni.

Jesteśmy więc w niepewności, z której wyjść nie od nas zależy, którą musimy znosić. Jedno, co od nas zależy, na co w najgorszym razie wpływać możemy, to: nie zaszkodzić sobie, nie pogorszyć położenia. Na to zaś potrzeba: nie unosić się ani nadziejami, ani niechęciami; mieć zimną krew, nie mieć nerwów; nikomu się nie rzucać na szyję (a tem mniej do nóg), nikogo nie obrażać i nie drażnić; myśleć dużo, mowić jak najmniej; zastanawiać się, a nie postanawiać; pamiętać, że im większe osłabienie Rosyi, tem większa jej na długo zależność od Prus, a ich panowanie nad Europą.

Te względy mieć na oku i w sumieniu, bo w ich zachowaniu nasz interes, nasza przyszłość na czas długi. Tem się przejąć i czekać. Rosya przebywa kryzys. Jaką okaże się po wojnie? Lepszą, czy gorszą? To jedno można przypuszczać, że nie zostanie taką, jaką była dotąd. Dla niej samej, i dla nas skoro od niej zależymy, życzyć należy, żeby wyszła lepszą. Ale my na to wpłynąć nie mamy sposobu. Z tem zaś, nieroztropnem zachowaniem się, moglibyśmy sprawić ten skutek, że to, co w niej najgorsze, stałoby się na nowo najsilniejszem. Tego mamy się strzedz. Dotąd dzięki Bogu, postawa Królestwa, postawa Warszawy, jest budująca i imponująca spokojem, zimną krwią, posiadaniem siebie. Oby tak było dalej! Socyalistyczne partye wyzyskują nieszczęście rezerwistów branych do wojska i ich rodzin i wywołują rozruchy w Radomiu, Łodzi, Częstochowie, Zawierciu. Powtarzają przytem jakieś polskie hasła i pieśni, żeby łatwiej za sobą ludzi pociągnąć.

Żałujemy najszczerzej tych, co się oszukać i wciągnąć dają, ale to wiemy dobrze, że ich przywódzcom o Polskę i jej sprawy nie chodzi. Ci, co o niej myślą, co ją miłują, znoszą swój los spokojnie, poważnie i rozważnie. Czy ostatni ukaz sprowadzi jakie zmiany i ulgi? To nie jest niemożliwe, to owszem, co do niektórych punktów przynajmniej, choć pewnem nie jest, możliwem jest. Chodzi o to, żeby stało się pewnem. Nam, Polsce, jej sprawie, zależy na tem — czynownikom, Prusakom i socyalistom zależy na tem, żeby było niemożliwem. Nasze zachowanie się może szalę przeważyć na jedną, naszą, albo na drugą stronę, na ich stronę, korzyść i radość. Wybór i jego dalsze skutki, na naszej odpowiedzialności.“

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Pet. Ag. tel. donosi z Sachetun 29 z. m.: Atak Japończyków koło Landungon został odparty. Atak kawaleryjskiego pułku dagestańskiego na baterye japońską musiano przerwać z powodu gwałtownego nieprzyjacielskiego ognia karabinowego i szrapneli. Straty po stronie rosyjskiej od 25 do 28 stycznia wynoszą 10.000 ludzi. Ogółem jest to tylko mała część armii, która brała udział w walce. Straty Japończyków są bardzo wielkie. 300 Japończyków dostało się do niewoli.

Petersburg. Kuropatkin donosi dnia 29 z. m.: Straty Japończyków są ogromne. Ogólna liczba jeńców japońskich nie jest znana, jednak według dotychczasowych relacyj wynosi przeszło 300. Wczoraj straty naszego oddziału na froncie naszych pozycyj wynosiły 5 oficerów i 50 żołnierzy. Japońska ofensywa nie jest zdecydowana. Zachowanie się naszego wojska jest wyborne.

Telegram Kuropatkina z 30 z. m. donosi: Wojska na prawem skrzydle utrzymały się w zdobytej w ostatnich walkach wsi. Japończycy dwukrotnie usiłowali odbić Baitaitse, ale zostali odparci. Nasza artylerya skutecznie ostrzeliwała Sandepu, gdzie Japończycy nagromadzili wiele wojska. Temperatura w nocy wynosi 20 stopni.

Gen. Grippenberg donosi dnia 30 z. m.: Dnia 28 b. m. o godz. 7 wieczorem nieprzyja-

ciel wznowił walkę i zaatakował jedną kolumnę naszego prawego skrzydła. Od 10 wieczorem do północy przedsięwziął on cztery ataki, które jednakże wszystkie odparliśmy.

Tokio. Jak tu sądzą, utrzymanie miejscowości Haikontai znacznie osłabiło pozycye rosyjskie i prawdopodobnie nastąpi zmiana frontu rosyjskiego. Fortyfikacye w Haikontai są bardzo silne. Japończycy obecnie obsadzili fortyfikacye rosyjskie. Ponieważ ziemia zamarzła, trudno wznosić nowe szańce.

Londyn. Tutejszy ambasador japoński ogłasza sprawozdanie marszałka Oyamy z dnia 31 z. m., które donosi, że od 25 z. m. znaleziono pod Haikontai 1.200 trupów rosyjskich, które Rosyanie zostawili na pobojowisku. Resztę zabrali.

Paryż. Komisya hulska przesłuchała dwóch poruczników rosyjskiej marynarki. Zeznawali oni po rosyjsku.

Glasgow. Na tutejszej giełdzie krążyła wczoraj pogłoska, że rząd rosyjski zamówił w Anglii dwa wielkie okręty, których budowa ma trwać dwa lata.

Tokio. Japończycy skonfiskowali w pobliżu wyspy Jesso okręt angielski „Dejesfield", który wiózł kontrabandę do Władywostoku.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 1 lutego.

(*Polityka w Radzie miejskiej. — Demonstracya galeryi. — Postulaty miasta. — Sprawy administracyjne*)

Przed przystąpieniem do porządku dziennego na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej postawił r. Hudec wniosek nagły o uchwalenie następującej rezolucyi:

„Rada król. stoł. m. Lwowa wyraża oburzenie z powodu przelewu krwi, dokonanego na bezbronnym ludzie na ulicach miast polskich i rosyjskich, wyraża współczucie i podziw dla ludu, który niesie życie swoje w obronie wolności swojej i narodów podbitych, tudzież inteligencyi, reprezentantom ziemstw i radom gminnym, mającym odwagę potępienia rządu carskiego i wyrażenia sympatyi dla walczącego ludu, wyraża wreszcie podziw i najgorętsze sympatye dla braci naszej, któr w setkach tysięcy stanęła do walki o wywalczenie wolności i swobody dla tej części naszej Ojczyzny, która od wieku jęczy w niewoli carskiej i która tyle dla tej wolności poniosła już ofiar i przelała krwi".

Rezolucyę tę przyjęła Rada żywymi oklaskami. Wobec tego stwierdził pan wiceprezydent Michalski, że członkowie Rady są zgodni w uczuciach swoich, jakie z powodu zajść w Rosyi budzą się w każdym Polaku — oświadczył jednak, że rezolutyi tej poddać pod głosowanie nie może, treść jej bowiem jest polityczną i z zakresem działania, który ma Rada miejska wytknięty, nic nie ma wspólnego. Mimo to Rada rezolucyę tę uchwaliła przez aklamacyę. Przy tej sposobności pozwoliły sobie szczelnie wypełnione galerye na kilka demonstracyjnych wystąpień. Wołano głośno z galeryi o głosowanie nad wnioskiem r. Hudeca, to znów ktoś krzyknął „milczeć!" lub padały pod adresem Rady okrzyki w rodzaju „precz z kołtunami i t. p.".

Wogóle kwestya biletów wstępu dla publiczności na galeryę w sali obrad Rady miejskiej staje się coraz więcej piekącą. Od jakiegoś czasu jakby w zwyczaj weszło we Lwowie teroryzowanie Rady przez galerye. Czy to jest sprawa „bojków" na porządku, czy to ktoś ma postawić wniosek o reformę ordynacyi wyborczej, przed posiedzeniem już wypełniają się szczelnie galerye i obrady na posiedzeniu stają się zależne od widzi mi się ludzi, na galeryi zebranych. Treść rezolucyi, zaproponowanej przez r. Hudeca, może być wielu ludziom sympatyczną, wielu członków Rady może się z nią zgadzać, Rada miejska jednakże, jako ciało powołane do rządzenia gospodarką miejską, a nie do uchwalania politycznych rezolucyi, wdawać się w te rzeczy nie może. Tymczasem z powodu wolnego każdemu wejścia na galeryę, Rada pozostaje pod terorem ulicy i pod grozą taniej niepopularności, poddaje się rozkazom jakichś ludzi, którym podobało się przyjść na galeryę i wykrzykiwać. Choćby dla zachowania samej powagi reprezentacyi miasta powinno się kres stanowczy położyć tego rodzaju stosunkom.

Przed porządkiem dziennym jeszcze wniósł r. dr. Aszkenazy, by wobec zmiany gabinetu w Austryi postarać się, aby postulatami wyrażonymi w memoryale, który Rada miejska wręczyła drowi Koerberowi podczas jego pobytu we Lwowie, zajął się nowy gabinet. W tym celu wniósł r. Aszkenazy o wydrukowanie owego memoryału i rozesłanie go członkom Koła polskiego w Wiedniu. R. Rydel uczynił wniosek dodatkowy, aby zanim memoryał będzie wydrukowany, telegraficznie odnieść się w tej sprawie do posłów polskich w Wiedniu, gdyż zdarzyć się może, że zanim druk będzie ukończony, wyczerpią się rubryki budżetu państwowego i Lwów nic nie uzyska. Obydwa wnioski uchwalono.

Z porządku dziennego załatwiono trzy sprawy znaczenia czysto administracyjnego. W sprawie zniesienia rejonu ogniowego naokoło prochowni wojskowej na Gródeckiem, uchwalono odesłać akta do namiestnictwa z prośbą o dalsze pertraktacye z zarządem wojskowym. Wyrażono przytem zdanie, że miasto nie powinno za zniesienie tego rejonu czemkolwiek się opłacać, skarb wojskowy bowiem uznać powinien, iż jest to jego obowiązkiem znieść rejon, który tamuje rozrost miasta. Prochownia bardzo dobrze może się mieścić i gdzieindziej, w jakiemś miejscu, około którego rejon ogniowy miastu szkody przynosić nie będzie. Tę sprawę uchwalono dodać jako jeden z postulatów miasta do owego memoryału, który ma być wysłany do członków Koła polskiego. Uchwalono dalej zbudować w górnej części ulicy Kurkowej kanał długi 152 metrów kosztem 5000 koron i rozparcelować kawałek placu Solskich. Parcele te będą wystawione na sprzedaż, nie taniej jednak, jak po 300 koron za sążeń kwadratowy.

W projekcie było zarządzenie wczoraj tajnego posiedzenia, zalega bowiem kilka pilnych spraw, lecz zabrakło kompletu i pan wiceprezydent musiał zamknąć posiedzenie.

Rada państwa.

Wiedeń. Po p. Bergerze zabrał głos kierownik ministerstwa sprawiedliwości dr. Klein. Na podstawie aktów podał opis zgonu x. Petrana, zaznaczając, iż podczas oględzin zwłok nie zauważono wcale znaków gwałtu; tak wyraźnie zaś widać było, że chodzi tu o utonięcie jako przyczynę śmierci, że musiano przyjąć albo wypadek, albo samobójstwo. Nie było powodu przedsiębrać obdukcyi lub wdrażać śledztwa karnego. Dr. Klein protestuje dalej przeciw atakom na biskupa Doppelbauera i na stan sędziowski. (Protesty wśród wszechniemców, oklaski w centrum.) Mówca nie widzi powodu, by sprawie tej miano przyznać nagłość i prosi Izbę, aby ze spokojem pozostawiła dochodzenia karne organom sądowym, które w każdym wypadku mimo wszelkich zarzutów kierować się będą obowiązkiem i sumieniem, a nie względami pobocznymi.

Głos zabrał poseł Schlegel. Polemizował z Bergerem prostując luźne jego twierdzenia. Wśród hucznych oklasków na ławach centrum zwrócił się mówca przeciw tendencyi wniosku Bergera, który miał na celu odwrócić katolicką ludność Górnej Austryi od jej zwierzchnika kościelnego. Celu tego wszechniemcy przenigdy nie osiągną.

Dyskusyę zamknięto. Do głosu zapisany jeszcze Schuhmayer, który oświadcza, że nie godziło się po prostu grzebać zwłok, znalezionych wśród tajemniczych okoliczności. Mówca czynił luźne ostre wycieczki przeciw katolikom, poczem zabrał głos Berger, by wygłosić wywód końcowy. Po tym wywodzie Izba odrzuciła jego nagły wniosek 96 przeciw 57, poczem przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą zapomogową.

Generalny mówca *pro* pan Włodzimierz Gniewosz oświadczył, iż nędza w Austryi jest wielką i to nietylko pod względem ekonomicznym, ale i politycznym. Wobec ciężkiego położenia ekonomicznego i klęsk, jakie w roku zeszłym nawiedziły państwo, kwota 15 i pół miliona jest zbyt małą, zwłaszcza dla Galicyi, gdzie rolnictwo jest główną podstawą dobrobytu, gdyż przemysł jest nieznaczny. Rolnicy galicyjscy, z obawy braku paszy, sprzedali w jesieni zeszłego roku jedną trzecią część bydła. W roku zeszłym w niektórych okolicach w Galicyi zebrano połowę, a nawet zaledwie czwartą część zwykłego plonu. Mówca nic nie miałby przeciw przyjściu z pomocą także tym właścicielom dóbr, którzy są mocno zadłużeni, a biorą żywy udział w życiu socyalnem, ekonomicznem i politycznem i znajdują się w położeniu wcale nie rozkosznem. Z zadowoleniem podnosi mówca, iż teraźniejszy minister rolnictwa jest ministrem rolnictwa nietylko *de nomine*, ale i *de facto*, i zna potrzeby rolnictwa. Musi atoli mówca zaznaczyć, że także były prezydent gabinetu dr. Koerber zrozumiał potrzeby rolnictwa i popierał je. Mówca ma nadzieję, że rozdział zapomogi nastąpi w stosunku do potrzeb i że zapomoga rozdzielaną będzie nietylko w gotówce, ale także *in natura*.

Następnie omawiał mówca obszernie klęskę pożarów, która w roku zeszłym nawiedziła szczególniej Galicyę wschodnią. 680 wsi spaliło się doszczętnie, lub częściowo.

Namiestnik sam zwiedził nawiedzone pożarem okolice i stwierdził, że szkody są ogromne, a ponieważ nie miał środków państwowych do dyspozycyi, dał więc liczne zapomogi z własnej kieszeni.

Byłoby wskazanem, by z sum, przeznaczonych na zapomogi, popierano w pierwszym rzędzie po małych miastach tych, którzy budynki swe pokrywać będą materyałem ogniotrwałym. Ministerstwo kolejowe powinno dla transportu dachówek przyznać niskie taryfy.

Mówca przy końcu swego przemówienia wyraził nadzieję, że ludność i parlament wyjdą wkrótce z tej mizeryi, w której się znajdują, i prosi o przyjęcie przedłożenia zapomogowego. (Oklaski na ławach polskich).

Po przemówieniu mówcy generalnego *contra* p. Praszka, referent p. Henzel podnosi, iż wskutek tego, że od projektu ustawy zapomogowej odłączono sprawę refundacyi, wszystkie stronnictwa są za nim.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Po debacie nad §. 1 obrady przerwano.

Prezydent gabinetu br. Gautsch przedłożył imieniem ministra handlu projekt ustawy w sprawie zmiany i uzupełnienia ustawy przemysłowej.

Na wniosek przewodniczącego komisyi dla nietykalności poselskiej p. Starzyńskiego, uchwaliła Izba wniosek tej komisyi, domagający się przystąpienia bezzwłocznie do obrad nad wydaniem p. Herzóga sądowi obrazy honoru.

Pp. Herzog i Wolf zaprotestowali przeciw temu, aby z licznych już wypracowanych przez komisyę wniosków, przychodził na porządek dzienny tylko wniosek, dotyczący p. Herzoga.

P. Pernerstorfer wyraził ubolewanie, że posłowie utrudniają wydawanie posłów w sprawach o obrazę honoru.

P. Starzyński odpiera zarzuty, podniesione przeciw komisyi dla nietykalności poselskiej i podnosi, iż sprawa p. Herzoga musi przyjść dlatego na porządek dzienny, że grozi jej zadawnienie.

P. Wolf wnosi, aby sprawę tę raz jeszcze odesłano do komisyi. Wniosek Wolfa odrzucono, przyjęto zaś wniosek komisyi. Nadto przyjęto wniosek p. Pernerstorfera, wzywający komisyę, aby wszystkie wnioski w sprawie wydania posłów sądom, przedkładała w takim czasie, aby nie groziło zadawnienie.

P. Wolf pod pretekstem interpelacyi, omawia wynik wyborów na Węgrzech. Prezydent wzywa go kilkakrotnie, aby się trzymał granic interpelacyi, a wreszcie odbiera mu głos. P. Wolf apeluje do Izby, ale Izba zatwierdza decyzyę prezydenta.

P. Sommer porusza sprawę traktatu handlowego z Niemcami i zapytuje, dlaczego nie zawiadomiono Izby o zawarciu tego traktatu.

Prezydent odpowiada, że sprawa ta wchodzi w zakres kompetencyi rządu.

P. Pernerstorfer, w zapytaniu do prezydenta, wspomina o akcyi Izby panów w sprawie zmiany regulaminu Izby i podnosi, iż Izba panów chce w ten sposób wpłynąć na Izbę posłów. Zmiana regulaminu Izby posłów jest rzeczą tej Izby i Izba panów nie ma prawa do tego się mieszać. Mówca zapytuje prezydenta, co zamierza przeciw temu uczynić?

Prezydent odpowiada, że Izba panów jest czynnikiem zupełnie równorzędnym z Izbą poselską, a uchwały jej są zupełnie autonomiczne. Prezydent nie może wywierać żadnego wpływu na Izbę panów, ani na jej obrady, a sam p. Pernerstorfer zaprotestowałby pierwszy, gdyby naodwrót Izba panów chciała wpływać na obrady Izby poselskiej.

P. Breiter żali się, że minister obrony krajowej przez półtora roku nie odpowiadał na żadne inperpelacye i dopiero onegdaj, bezpośrednio przed dyskusyą nad kontyngentem rekruta, odpowiedział odrazu na 98 interpelacyj.

Prezydent odpowiada, iż regulamin nie przypisuje, na ile interpelacyj wolno ministrowi odpowiedzieć na jednem posiedzeniu.

P. Wolf zapytuje prezydenta, czy nie zamierza skłonić rządu, aby wobec wyniku wyborów na Węgrzech i wytworzonej tam przez to nowej sytuacyi, cofnął przedłożenie o kontyngencie rekruta, o budżecie, traktatach handlowych itp., wogóle wszystkie przedłożenia, mające styczność z Węgrami, gdyż zapewne zaprowadzoną będzie unia personalna.

Prezydent odpowiada, aby p. Wolf żądanie swe wniósł w formie interpelacyi do rządu.

Następnie przystępuje do zamknięcia posiedzenia i proponuje, aby następne odbyło się dziś, z tymsamym porządkiem dziennym.

P. Pernerstorfer wnosi, aby sprawa kontyngentu rekruta postawioną została jako trzeci punkt porządku dziennego, a budżet jako drugi.

P. Gross wnosi, aby po załatwieniu ustawy zapomogowej postawiony został na porządku dziennym wniosek komisyi dla nietykalności poselskiej w sprawie wydania posła Herzoga. Wniosek p. Grossa uchwalono, wniosek p. Pernerstorfera odrzucono. Na tem obrady zakończono.

Następne posiedzenie dziś o godz. 11tej przed południem.

Zaburzenia w Królestwie.

Warszawa. Przez całą prawie niedzielę wojsko uganiało się po wszystkich ulicach, nikogo nie oszczędzając, atakowało najspokojniej przechodzących mieszkańców, a nawet kobiety i dzieci. Krwawe, pełne grozy sceny rozgrywały się nawet w śródmieściu, na Krakowskiem Przedmieściu i Nowym Świecie. Wojsko strzeże sklepów rosyjskich i sklepów z wódką monopolową. Kupcy katoliccy powywieszali na swych sklepach obrazy Matki Boskiej, aby uchronić je od plądrowania przez motłoch. Wiele rodzin wyjechało z miasta.

W kilku punktach miasta wojsko strzelało do bezbronnych. Na rogu ulic Szpitalnej i Brackiej zastrzelono studenta Wierzbickiego, który spokojnie wracał do domu. Żołdactwo obrabowywało mieszkańców, idących spokojnie do domu. Rabunek taki stwierdzono w kilku wypadkach. Nawet w rabunku sklepów żołdacy brali udział razem z motłochem.

Ogłoszone tylko w języku rosyjskim obwieszczenie o zaprowadzeniu wzmocnionej ochrony postanawia, aby bramy wszystkich domów już o godz. 7 były zamknięte.

Wszystkie cyrkuły i biura policyjne zajęli żołnierze. Rozpoczął się ruch tramwajowy pod ochroną żołnierzy. W każdym wozie tramwajowym jedzie jeden żandarm.

Warszawa. (Tel. Ag. pet.). Na zarządzenia policyi bramy wszystkich domów mają być o godz. 7 zamknięte. Tylko stałym mieszkańcom wolno w domach przebywać. Przybyły tu dwa pułki piechoty i dragonów. Na ulicy Marszałkowskiej odbyło się ogromne zgromadzenie ludowe. Po zgromadzeniu uczestnicy jego spokojnie się rozeszli.

W kilku punktach miasta przyszło do starcia z policyą i wojskiem. Kilka osób zginęło, wiele jest ranionych. Z powodu przerw w połączeniu telefonicznem sprawozdawcy nie otrzymują żadnych informacyj. Liczba ofiar jest więc nieznana.

Kraków. Dziś rozrzucono tu odezwę socyalistyczną, podnoszącą, że walczący w Warszawie nie mają ani broni, ani chleba i wzywającą do składek na chleb dla nich.

Naprzód donosi, że w Warszawie organizuje się nowa grupa, która występuje jako stronnictwo postępowo-demokratyczne. Z programu tego stronnictwa pierwszy ustęp brzmi: Przywrócony będzie Królestwu Polskiemu charakter polityczny, w jakim przyłączone zostało ono do Rosyi. Ma być ono odrębną organizacyą prawno-państwową, nie zaś prowincyą Rosyi, zwaną „krajem przywiślańskim". Królestwo Polskie, jako organizacya prawno-państwowa, otrzyma samorząd na podstawie ustaw zasadniczych, uchwalonych przez sejm, wybrany w powszechnem, tajnem głosowaniu. Tego samorządu nie może zastąpić dopuszczenie Królestwa Polskiego do współudziału w reformach, przyznanych innym prowincyom Rosyi.

Do *Nowej Reformy* donoszą z Łodzi z daty 30-go stycznia, godzina 12 w południe: Dziś od rana odbywają się zgromadzenia ludowe na głównych ulicach. Po zgromadzeniu robotnicy rozchodzą się, zmuszając do zamykania sklepów tych kupców, którzy dziś otworzyć je próbowali. Do godziny 11 policya i wojsko zachowywały się spokojnie. Później atoli nagle, bez żadnej przyczyny, kozacy i policya konna rozpoczęły szarżę po chodnikach i tratowały wszystkich przechodniów. Robotnicy rozgoryczeni tem ściągali żołnierzy z koni. Konie, potykając się na śliskich chodnikach, często padały.

Wszystkie szkoły zamknięte. Dziś ogłoszony będzie stan wojenny. Do Łodzi przybywają, wzywane przez władze, ciągle nowe pułki, a żołnierze przeciągają przez ulice z dzikim śpiewem i krzykiem.

Kraków. Do *Nowej Reformy* donoszą ze Szczakowej: W Granicy aresztowano dnia 28 stycznia jakiegoś obywatela austryackiego, który zamierzał przewieźć odezwy socyalistyczne do Królestwa polskiego. Znaleziono przy nim przeszło 10.000 takich odezw. Aresztowany nazywa się podobno Górski. Przewieziono go do Piotrkowa.

Wypadki w Warszawie.

Z Warszawy donoszą o następującej scenie, która rozegrała się w sobotę popołudniu, a jest ogromnie znamienną dla wybuchu strejku w Warszawie. Scena ta przytem niepozbawiona pewnego humoru.

Około godziny 3 popołudniu zgłosiło się kilku robotników do klubu myśliwskiego na ulicy Erywańskiej. Przyszedłszy, zwrócili się grzecznie do służby, znajdującej się w przedpokoju, żeby poprosiła „kogo z panów". Gdy jeden z gospodarzy wyszedł, oznajmili mu, iż przychodzą prosić o rozpuszczenie służby klubowej, bo to przecież rzecz wiadoma, iż dzisiaj strejk w Warszawie. — Obecni w klubie członkowie komitetu odbyli natychmiast krótką naradę i ku własnemu zdumieniu nabrali niebawem przekonania, że zrobią najrozumniej, zastosowawszy się do życzenia niezwykłych gości. Dlaczego ma się strejkować, tego nie starano się nawet tłómaczyć.

Rzecz oczywista, że wśród takiej anarchii, gdzie kto chce może rządzić i znajdzie posłuch u ludzi spokojnych, którzy po prostu ze zwykłej obawy ustępują naporowi ulicznego tłumu, dziać się musiały i dzieją sceny ohydne. Z mętnej sytuacyi zysk ciągną złodzieje zawodowi, żebraki, pijaki, nożownicy, wogóle hołota wszelkiego rodzaju, która udaje robotników i pod pozorem kontrolowania, czy wszyscy dotrzymują strejku rzuca się na sklepy, warsztaty, wogóle na mienie ludzi spokojnych i rabuje, rozbija i kradnie. A inni znów rozzuchwaleni bezkarnością, jaką zwykle daje tłum, dopuszczają się okropnych swawoli, ot tak dla swawoli, z rozkiełznanych niskich i nikczemnych instynktów, śpiących w człowieku niskiej kultury.

Wyobrazić sobie można w jakim nastroju przygnębienia w takiem położeniu znajduje się ludność inteligentna Warszawy. Swawola ulicznej hołoty i swawola czującego się w sile żołdactwa czynią położenie ludzi spokojnych wprost strasznem. By wyjść na ulicę, trzeba być na to człowiekiem nielada odwagi lub być czemś bardzo nagłem do tego zmuszonym... Ludzie, którzy zeszli się gdzieś przypadkowo, lub przyszli do siebie w odwiedziny, odbywają mimowolne kilkugodzinne posiedzenia, nie mogą bowiem wychylić głowy na ulicę czy to z obawy przed żołdactwem, czy też przed rozhukanym tłumem. Do tego dodać należy niepewność swego mienia i olbrzymią, niesłychaną drożyznę wszystkiego, albo wogóle zupełną niemożność kupienia chleba, mięsa czy innych artykułów spożywczych, a wyrobić sobie można w przybliżeniu pojęcie o położeniu Warszawy.

Z powodu tego wszystkiego jakieś znaczenie polityczne strejku i rozruchów spadło do minimum, lub wogóle stało się żadne, gdyż na plan pierwszy wybija się rabunkowy, niszczycielski, barbarzyńsko-dziki charakter rozruchów, jaki mu nadają masy sanskilotów, włóczęgów i drabów, nic z robotnikami nie mających wspólnego, a rej wiodących w tej smutnej chwili. A ci, na których wszystko to się odbija, to spokojna ludność Warszawy. Kozak, żandarm, policyant na rabunek i barbarzyńską swawolę patrzy spokojnie, wszak to woda na ich młyn. Razy nahajkami, kule karabinowe, czy cięcia pałaszem, dostają się ludziom, których potrzeba lub niezdrowa ciekawość wywiodły na ulicę. Owe indywidua, które ryby łowią w tych mętach, umieją się w czas wzajemnie ostrzegać i uniknąć bagnetów. Co porwą lub ukradną, to ich, o nic zresztą im nie chodzi. Ludzie poważni i przyzwoici za wszystko to drogo płacą mieniem swojem, a nawet i życiem.

Smutne to dzieje!

Rozruchy w Warszawie w oświetleniu rządowem.

Warszawa 1 lutego. *Warszawski Dniewnik* ogłasza, co następuje. W piątek d. 27 stycznia rozpoczęli robotnicy tutejszych fabryk pracę w zwykłym czasie, ale już o godz. 7 rano w kilku zakładach ją wstrzymali. Następnie strejkujący wdzierali się w zwartych szeregach do innych fabryk, w których na ich żądanie pracę natychmiast wstrzymano, a robotnicy opuszczali budynki fabryczne. Między innemi wstrzymano pracę w gazowni za rogatką Wolską, której pilnowała kompania wojska. Żołnierze tam zastąpili robotników. Wskutek pogłosek o grożącym strejku, ogarnęła spokojnych mieszkańców Warszawy panika, gdyż obawiano się braku środków żywności i wody. Robiono zapasy mięsa, chleba, wody i węgla. Wskutek silnego zużywania wody popołudniu w górnych piętrach domów nastał brak jej. To powiększyło jeszcze wzburzenie. Wkrótce atoli wpłynęła woda w dotychczasowej ilości. Składy pieczywa otaczały tłumy. Także zapasy starego chleba wprędce rozsprzedano.

Na ulicy napadnięto na dwa wozy z pieczywem i w zupełności je splądrowano.

O godz. 3 popoł. wstrzymano pracę w większej części fabryk i warsztatów. Robotnicy przeciągali w wielkich grupach ulicami. Dla utrzymania porządku wystąpiło prócz policyi wojsko garnizonu warszawskiego. Wszystkie składy wódki zamknięto. O godz. 4 popoł. zgromadziło się około 1.000 robotników na rogu ulic Chłodnej i Wroniej. Z tłumu rzucano kamieniami, a także strzelano do policyantów i żandarmów. Policya musiała także ze swej strony dać kilka strzałów, od których padli dwaj strejkujący. Gdy wojsko wystąpiło, tłum się rozprószył.

Na Lesznie usiłował tłum uwolnić sześciu uwięzionych, ale rozpędzono go. O godz. 6 wieczorem wdarli się ekscedenci do monopolu na ulicy Chłodnej, a o godz. 8 do innego składu wódki na ul. Milnarowej, zrabowali tam wódkę i pieniądze i zniszczyli urządzenie sklepowe. 18 ekscendentów uwięziono.

W ciągu południa usiłowali strejkujący zniszczyć urządzenie jednej ze stacyi telefonicznych, następnie udali się do kilku drukarń, gdzie groźbą gwałtów zmusili zecerów do zaniechania pracy. Wskutek tego nazajutrz kilka dzienników nie mogło wyjść. Rzucano się także na cukiernie i wypędzano z nich służbę.

Dnia 27 stycznia zastrejkowało 15.000 robotników. O godz. 10 poczęli się robotnicy, przeciągający ulicami, rozpraszać. Patrole wojskowe krążyły po mieście do późna w nocy. Także dnia następnego zachowywał się tłum z początku względem wojska spokojnie, a dopiero o godz. 6 wieczorem rozpoczęły się zaburzenia. Na ulicach zatrzymywano wozy towarowe, wozy z węglem, rabowano, domagano się zamykania sklepów. Patrole wojskowe nie były dość silne, aby wszędzie interweniować. Popołudniu liczba strejkujących jeszcze znacznie wzrosła, a wykroczenia były znacznie większe.

Zatrzymywano wozy tramwaju konnego, wybijano w nich okna, a jadących zmuszano do wysiadania. W ten sposób wstrzymano cały ruch tramwajowy. Później w rozmaitych dzielnicach miasta plądrowano składy wódki, w kilku z nich podłożono ogień.

W dzielnicach III., V., VI. i VIII. zrabowano 22 składów, a w 7 podłożono ogień. Na sześć składów próbowano wykonać napady, ale ekscedentów zawczasu odpędzono. Tam, gdzie przy podobnych zajściach niszczono własność, wysyłano wojsko. W chwili zbliżenia się wojska część ekscedentów uciekała, ale większość stawiała opór i musiano ją rozpędzać przy pomocy użycia broni. W kilku punktach tłum stawił zbrojny opór i dawał salwy. Na ul. Marszałkowskiej strzelano do patroli policyjnych. Na rogu ul. Wroniej i Grzybowskiej o godz. 7 wieczorem wzniesiono barykady ze skrzyń i dano strzały do wojska, atoli atakujących rozpędzono. Gdy patrol wojskowy przechodził ulicami Piwną i Grzybowską, strzelano do niego z domu narożnego, wobec czego wojsko skierowało ogień na ten dom.

Ze zmierzchem oświetlono miasto tylko małymi ogniami, które na rozkaz policyi podtrzymywano. Tłum wybijał okna wystawowe sklepów i wyrzucał z nich towary. Ekscedentom towarzyszyły kobiety i dzieci z worami, aby w nich unosić zrabowane przedmioty. Przed nadejściem wojska splądrowano sklepy. W sześciu głównych ulicach zniszczono wielkie magazyny, w 5 ulicach sklepy mniejsze. W kilku miejscach zaprzestawali robotnicy pracę wskutek gróźb ekscedentów.

Teraz panuje spokój. Pracę na nowo rozpoczęto.

Z izby sądowej.

Lwów, 1 lutego.

(*O tysiąckoronowy banknot*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał onegdaj niejaki Władysław Lachowski, z zawodu krawiec, a z zamiłowania złodziej, oskarżony o różne przekroczenia, głównie zaś o oszustwo. Po wyjściu w roku zeszłym z kryminału, gdzie odsiadywał karę dwuletniego więzienia za kradzież, wałęsał się po Lwowie szukając jakiegoś lekkiego zarobku. Wtedy wpadł mu do rąk jakiś czeski anons, przedstawiający banknot tysiąckoronowy. Nie namyślając się wiele udał się z nim do gospodarza Zielińskiego z Zimnej Wody, z którym zapoznał i zaprzyjaźnił się w więzieniu, opowiedział mu, że dostał spadek i że chciałby, aby on mu tysiąckoronowy banknot zmienił. Zieliński nie miał pieniędzy, więc poszedł do wójta w Basiówce, który dał à conto 250 K., a resztę miał dać później. Niebawem oszustwo wyszło na jaw i Lachowski stanął przed kratkami wraz z Zielińskim oskarżonym o współwinę w oszustwie.

Podczas przesłuchania Lachowski twierdził, że anons ów dostał od swej narzeczonej i uważał go za prawdziwy banknot. Zieliński zaś tłómaczył się krótkim wzrokiem. Przesłuchiwani świadkowie zeznawali niekorzystnie dla Lachowskiego, którego też trybunał skazał, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na 3 lata więzienia. Zielińskiego uwolniono.

Gdy odczytano wyrok, Lachowski krzyknął: „Nie potrzebuję takiego wyroku i takiej rozprawy!" — i pędem wybiegł z sali. Puścili się jednak za nim dozorcy i schwytali go.

KRONIKA.

Lwów 1 lutego.

Wybór komisyi parlamentarnej. Wczoraj po posiedzeniu Izby poselskiej odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem wybrano komisyę parlamentarną w dotychczasowym składzie. Należą więc do niej pp. Bobrzyński, Czaykowski, x. Pastor, Stwiertnia i Wodzicki.

Sankcyonowana ustawa. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o zaciągnięciu pożyczki 6,150.000 koron na pokrycie dodatku krajowego do kosztów regulacyi rzek karpackich, oraz uchwałę Sejmu galicyjskiego w sprawie pobierania dodatków krajowych na r. 1905.

† **Ludwik Tetmajer**, rektor politechniki wiedeńskiej, jeden z najwybitniejszych członków grona profesorskiego tej instytucyi, który umarł w Wiedniu, przeżywszy lat 55, powołany został przed paru laty ze Szwajcaryi na katedrę mechaniki w politechnice wiedeńskiej. Onegdaj popołudniu tknięty został apopleksyą podczas wykładu, a w nocy dokonał żywota.

Sprawa Orłowskiego. Z Wiednia donoszą, że Orłowski cofnął swoje zażalenie nieważności, a prokuratorya cofnęła swe odwołanie co do niskiego wymiaru kary. Orłowski rozpoczął już odsiadywanie kary, którą odbędzie w zakładzie karnym w Stein.

Odszkodowania dla sędziów przysięgłych. W Tarnopolu zawiązało się stowarzyszenie dla odszkodowania sędziów przysięgłych tamecznego okręgu sądowego. Liczy ono na razie 61 członków. Prezesem wybrano ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, a wiceprezesem p. Samolewicza z Tarnopola. Wkładka roczna wynosi zaledwie 2 K. Fundusz będzie rozdzielał Wydział między członków stowarzyszenia, wylosowanych na sędziów przysięgłych.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna miasteczka Delatyna na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną i ryczałtem na dojazdy do rzeźni w ogólnej kwocie 1.100 K. Podania do 10 lutego.

Zwierzchność gminy Rudnika nad Sanem na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 800 K. Podania do 20 lutego.

Przeciw Gorkiemu formułuje jenerał Trepow zarzut ten, że wpadły do rąk policyi dokumenta, świadczące, że wrzekomo utworzony już został w Petersburgu rząd rewolucyjny, w którym ministrem skarbu był Gorkij, a ministrem wojny redaktor Hessen. Tymczasem ludzie świadomi rzeczy utrzymują, że ten rząd rewolucyjny wcale nie istniał, a tylko zaprojektowały sformowanie go jakieś rewolucyjne niewiasty i one to projektowały właśnie rozdać teki ministeryalne Gorkiemu, Hessemu i innym dziennikarzom i literatom rosyjskim. Z tem wszystkiem nie przypuszczamy jednak żeby, Trepow, jakkolwiek ma to być wielki okrutnik, dążył do zamordowania Gorkiego.

Ślub. W Warszawie odbył się ślub p. Stefana Zamojskiego, inżyniera kolei grójeckiej, z panną Maryą Colonna Walewską, córką Wandy z Kownackich i śp. Teodora, małżonków Colonna-Walewskich.

Zapowiedzianą wystawę jubileuszową krakowską otwarto dzisiaj w salach naszego Towarzystwa Sztuk pięknych w gmachu muzeum przemysłowego.

Klasztor PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu (Lwów, Kurkowa 33) uprasza o robotę. Przyjmuje wszelkie artystyczne hafty i aparata kościelne, jakoteż naprawę i odnawianie starych antyków, starych makat i pasów słuckich, podejmuje się też prania i naprawy starych koronek. — Dochód z tej pracy przeznaczając na utrzymanie kościoła i światła przed Najśw. Sakramentem, nieustannie uroczyście wystawionym.

Wincenty Rapacki (syn), tenor teatrów rządowych w Warszawie, przyjechał do Lwowa na szereg gościnnych występów w jednoaktówce w „Colosseum" Hermanów ze współudziałem Leopolda Morozowicza, artysty dramatycznego teatru ludowego w Warszawie.

Na karnawał. Paniom, potrzebującym krawczyń, poleca Stowarzyszenie pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa uzdolnione panny, mogące przyjąć robotę każdej chwili, w miejscu lub na prowincyi. Biuro wywiadowcze Stowarzyszenia otwarte jest codziennie od 12 — 1 ul. Sokoła l. 1. 2-gie piętro.

Zemsta socyalistów. Wczoraj wieczorem odbył się w sali teatru ludowego przy ulicy Szaj-

nochy odczyt znanego przywódzcy socyalistów, p. Hankiewicza, na temat krwawych zajść w caracie. Odczyt się nie odbył z powodu, że p. Hankiewicz zachorował, ale odbyło się zebranie socyalistów, na którem p. Diamand powtórzył rezolucyę p. Hudeca, wypowiedzianą w Radzie miejskiej. Rezolucyę tę przyjęto hucznymi oklaskami, poczem cała licznie zebrana publiczność, złożona przeważnie z młodzieży socyalistycznej, wyszła na ulicę, a obrażona na *Słowo Polskie* za jakąś korespondencyę z Kijowa czy z Warszawy, wytłukła szyby w kamienicy, w której się *Słowo Polskie* mieści. Najtragiczniejszem jednak w tem wszystkiem jest ta okoliczność, że biura redakcyi i administracyi *Słowa Polskiego* znajdują się w dziedzińcu, a od frontu mieszkają prywatni lokatorowie, nic ze *Słowem* nie mający wspólnego. Biedni ci ludzie nie tylko mają szyby wybite, lecz w nocy musieli przenosić się do hotelu, bo wobec wszystkich okien powybijanych, nie mogli w mroźną noc pozostać w swem mieszkaniu.

Ostrzeżenie. Fizykat wiedeński doniósł telegraficznie magistratowi lwowskiemu o przybyciu do Lwowa niejakiego Majera Naschla, który mieszkał w Wiedniu w domu, gdzie zdarzył się wypadek ospy. Ponieważ miejsce zamieszkania Majera we Lwowie jest nieznanem, a należałoby poddać go pod nadzór lekarski, przestrzega fizykat mieszkańców Lwowa przed obcowaniem z p. Majerem Naschlem i uprasza ewentualnie o podanie jego miejsca zamieszkania. We Lwowie nie mieliśmy ospy od lat kilku.

Na uniwersytecie lwowskim odbył się onegdaj wstępny wykład prof. Leona Popielskiego, który objął po śp. prof. W. Sobierańskim katedrę farmakologii i farmakognozyi. Prof. Popielski mówił „o znaczeniu chemii fizykalnej w naukach biologicznych".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 2 lutego b. r. Prof. dr. E. Porębowicz: Literatura włoska w. XV i XVI na tle kultury Odrodzenia. Sala XIV Uniwersytetu, II piętro, św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. Raciborski: O kształtach roślin (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

Student gimnazyalny rzezimieszkiem. Tymi dniami przybył do Lwowa student V klasy gimnazyalnej z Jarosławia Mach, zgłosił się do byłego swojego kolegi Franciszka Szlezaka, ucznia V klasy szkoły realnej, i prosił go, aby go u siebie przenocował. Jakkolwiek z Szlezakiem mieszkali jeszcze dwaj studenci, Szlezak nie odmówił mu. Nazajutrz, gdy studenci udali się do szkoły, Mach przywołał handlarza starzyzny i sprzedawszy mu skrzypce, ubrania i inne rzeczy, będące własnością studentów, w łącznej wartości 104 koron, ulotnił się. Dobierał on się także do kufra gospodyni domu, która z litości dała mu przedtem śniadanie, lecz spłoszony, nic wynieść z niego nie mógł.

Sprostowanie wiadomości *Diła*. Otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu notatki w kronice *Przeglądu* z 29 stycznia b. r. nr. 24 pod tytułem „Zwycięstwo Rusinów. Ze zbarazkiego powiatu etc." za *Diłem* podanej, pozwalam sobie przesłać następujące sprostowanie: Nie zgadza się z prawdą, jakoby Polacy w liczbie 12 oświadczyli zgodnie, że są przeciwni kandydaturze mojej do Rady powiatowej z miasta Zbaraża, nieprawdziwem też jest jakoby ktokolwiek czy żydzi, czy Rusini solidarnie na mnie głosować postanawiali, nieprawdziwem jakobym 17 głosami przeciwko 12 wybrany został. Nieprawdziwem w końcu, ażeby komukolwiek w Zbarażu, albo nawet w całym zbarazkim powiecie na myśl przyjść mogło, że wybór mój przeciwko włościaninowi Panu Gargulińskiemu jako zwycięstwo Rusinów przeciwko Polakom uważanym być ma lub może.

Natomiast prawdziwem jest, że notatka *Diła* omawia przedewszystkiem wybory z mniejszych posiadłości, wymieniając wszystkich 12 wybranych, a tylko dodatkowo wspomina o odbytych w dniu następnym wyborach z miasta, przy których zabiegom starosty p. Telichowskiego, a więc rządu, udało się oderwać mi kilkanaście głosów.

Czy to były wyłącznie głosy Polaków, tego nikt wiedzieć nie może, gdyż głosowano tajnie kartkami, — twierdzenie to jednak już z tego powodu nie może być prawdziwe, że Rada miasta Zbaraża oprócz Izraelitów, których nie wiem dlaczego liczy się osobno w przeciwstawieniu do Polaków i Rusinów, otóż oprócz Izraelitów liczy Polaków wraz z podpisanym 9, przy tym wyborze zaś na 36 głosujących otrzymałem głosów 19, a więc 17 radnych idąc za radą pana starosty, głosów na mnie oddać nie raczyło.

Dr. Tadeusz Niementowski.

Repertuar teatralny. Kiedy w pewnem towarzystwie mówiono o takich niesmacznych eksperymentach scenicznych, jak naprzykład „Legenda", wyraził ktoś mniemanie, że polska współczesna literatura dramatyczna nie posiada żadnych utworów nowych i że właśnie dyrekcya teatru lwowskiego *faute de mieux* wystawiła „Legendę". Zdanie to było nieuzasadnione zupełnie. A że tak jest przytoczymy tu tylko repertuar teatru warszawskiego. Oto na bieżący miesiąc zapowiedziano tam następujące sztuki polskie, u nas zupełnie nieznane: Kazimierza Zaleskiego „Moloch", St. Kozłowskiego „Pochodnia", Gorczyńskiego „Bagienko", Śliwińskiego „Kramarze", Zapolskiej „Samuel Zborowski" i Przybylskiego „Młodość". Sztuki te pragnęłaby publiczność polska bardzo poznać, zwłaszcza, że niektórych z tych pisarzy zna i stawia ich talent sceniczny nieporównanie wyżej od talentu Wyspiańskiego.

† **Baron Possinger-Choborski.** W Gracu zmarł w niedzielę po południu baron Possinger-Choborski. Galicya dawno o nim zapomniała, a przecież odegrał on w jej dziejach ważną rolę. Jemu bowiem przypadło wprowadzenie do władz galicyjskich języka służbowego polskiego i położenie fundamentów pod ten porządek rzeczy, jaki teraz panuje w Galicyi.

Possinger był pochodzenia niemieckiego, ale żyjąc od pierwszej młodości wśród Polaków, nasiąknął cokolwiek polskością.

Urodził się w Galicyi 6 stycznia 1823 roku, a więc za czasów Franciszka I i Metternicha. Po ukończeniu studyów prawniczych na uniwersytecie lwowskim wstąpił do namiestnictwa. Namiestnikiem był wówczas Agenor hr. Gołuchowski. Wielki mąż stanu poznał się na zdolnościach młodego urzędnika, więc był mu bardzo przychylny, a gdy po otrzymaniu nominacyi na ministra spraw wewnętrznych przeniósł się do Wiednia, nie omieszkał powołać Possingera do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych. Stąd zaawansował Possinger na kierownika delegacyi namiestnictwa w Krakowie. Niebawem potem został zamianowany wiceprzydentem namiestnictwa we Lwowie.

Possinger-Choborski opuścił Galicyę w 1871 r. Gdy Cesarz zamianował hr. Gołuchowskiego po raz trzeci namiestnikiem. Possingera zrobiono szefem sekcyi w ministerstwie rolnictwa, którego kierownikiem był Schäfle.

Po upadku Hohenwarta, w przejściowym gabinecie Holzgethana, w listopadzie 1871 r. stał Possinger Choborski jako kierownik na czele ministeryum rolnictwa, poczem zrobiono go namiestnikiem na Morawach, a w końcu namiestnikiem Dolnej Austryi. W 1889 r. otrzymał emeryturę.

Br. Possinger był żonaty z Polką, Emilią Krogulską. Córkę wydał za Adama br. Budwińskiego, który zmarł jako prezes senatu w Trybunale administracyjnym, a wnuczka jego poślubiła Dr. Marcina Szarskiego, obecnie radcę sekcyjnego w ministerstwie skarbu.

Bar. Possinger był wzorowym urzędnikiem. Starał się zawsze jak najściślej i najkonsekwentniej wykonywać przepisy ustawy. Jego nadzwyczajna służbistość przyczyniała mu nieraz przykrych zatargów, ale mimo nieporozumień natury przejściowej, które swego czasu narobiły dużo hałasu, to jeszcze dziś ludzie obdarzeni lepszą pamięcią wiedzą, iż wiele doskonałych naszych ustaw administracyjnych powstało dzięki inicyatywie bar. Possingera.

Temperatura dnia 30 stycznia o godz. 7ej rano wynosiła: w całej Galicyi mniej więcej od +1 do +2, jedynie w Tarnopolu —2, na Bukowinie +1, w Dolnej Austryi i w Czechach od +1 do +4, w Tryeście i w Poli 0, w Lussin-Piccolo +4, w Raguzie +8, w Abbazyi +2, na Węgrzech przeciętnie +4, jedynie w Zagrzebiu – 3, w Anglii przeciętnie +7, w Niemczech +4, w Szwajcaryi +3, we Francyi +5, w północnych Włoszech —2, w środkowych +2, w południowych +6, w Petersburgu —9, w Warszawie +2, w Moskwie —6, w Kijowie —4, w Odesie —2, w Bukareszcie – 3, w Sofii — 1, w Serajewie —5.

Chore dusze. O tragedyi, która rozegrała się w Krakowie w hotelu Kleina, a zakończyła się śmiercią dra Gustawa Piotrowskiego i ciężką chorobą panny Jadwigi Brzozowskiej, pisze *Wiek Nowy*:

Dr. Piotrowski opanowany straszną neurastenią, szedł przez życie, rwąc się do grobu, sam nieszczęśliwy i nieszczęście dokoła szerząc. Dwa razy ocalony nadludzkiemi wysiłkami kolegów z objęć samobójczej śmierci, nosił w sobie ustawicznie jej zarodek. Fatalizm — bo inaczej trudno to nazwać — postawił na jego drodze istotę, zupełnie mu pokrewną usposobieniem, temperamentem, a nadewszystko tą samą, co i u niego, straszną chorobą duszy. — Zbliżyło ich ku sobie wspólne czuwanie przy łożu ciężko chorego ojca p. Jadwigi Brzozowskiej, którego ś. p. Piotrowski otaczał opieką lekarską do ostatnich chwil życia. Po zgonie jego węzły tych dwojga chorych dusz zacieśniły się jeszcze bardziej. Prawdopodobnie już wówczas zrodziła się w nich myśl o wspólnym zgonie, myśl, która wkrótce opanowała ich, jak mania prześladowcza.

Do wykonania zamiaru przystąpili w połowie przeszłego tygodnia. Nie zawiadamiając nikogo, nagle, we środę wieczorem, zniknęli ze Lwowa. Dokąd wyjechali, nikt nie wiedział, ale ci, co ich znali i patrzyli z bliska na rozwój tego dziwacznego, iście chorobliwego stosunku, ani chwili nie wątpili o jego tragicznem zakończeniu, czekając tylko, kiedy i skąd przyjdzie wieść okropna. Poszukiwania, zarządzone przez krewnych i przyjaciół obojga, nie dały żadnego rezultatu. Stwierdzono jedynie, że dr. Piotrowski na wyjezdnem ze Lwowa, nie mogąc w jednej aptece otrzymać odpowiedniej ilości morfiny, wstąpił po kolei do czterech aptek i wszędzie zabrał największą dozę trucizny, jaką wolno wydać tylko lekarzowi.

Jak wielką była moc obłędu, któremu oboje ulegli, dowodzi ta okoliczność, że gdy Piotrowski rzucił ognisko domowe, w którem mógł i powinien był znaleść szczęście i zadowolenie, Jadwiga Brzozowska, która przez całe życie była zawsze wzorową i poświęcającą się córką, dla niego porzuciła niedawno owdowiałą i obłożnie chorą matkę, która niedawno przebyła ciężką operacyę.

Cały ten dramat pozostawia po sobie niezmiernie smutną pamięć. Nad świeżą mogiłą samobójcy, nad złamanem życiem nieszczęśliwej kobiety nie wolno dziś nikomu wydawać opinii, nie uwzględniwszy tego, że oboje byli to ludzie bardzo chorzy, a tem samem bardzo biedni.

Olbrzymia kradzież. Z Zilah na Węgrzech, donoszą, że w tamtejszym urzędzie podatkowym skradziono 72.000 koron gotówką i papierów wartościowych za pół miliona koron.

Zmarli. W Krakowie Euzebiusz Łopaciński, słuchacz studyum rolniczego, w 20 roku życia. — W Stanisławowie dr. Jan Dołżycki, adwokat krajowy. — W Mokrzyskach Teresa Kuhnowa, w 46 r. życia. — W Karniewie, w Królestwie Polskiem, Hipolit Marczewski, utalentowany artysta-rzeźbiarz w 52 r. życia. — W Krakowie Mieczysław Kurnatowski, archeolog i numizmatyk, który od lat 30 prowadził w Krakowie magazyn starożytności, numizmatów i medali.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano 0. w poł. + 2 R. Bar. 759. Nieruchomy. Pochmurno.

Także posag.

— Jaki posag doktor otrzymał za żoną?

— Trzydzieści tysięcy i dwa chroniczne katary żołądka w rodzinie żony.

Odpowiedzi administracyi. *JWPan rotmistrz Miłaszewski w Przemyślu.* Prosimy o łaskawe doniesienie nam, które numery nie doszły rąk Jego, a natychmiast wyszlemy je Panu. Jakoteż prosimy o natychmiastowe reklamowanie na prostym kawałku papieru, bez marki, ilekroć numer *Przeglądu* nie dojdzie do rąk Jego.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę: „Siedmiu szwabów," operetka Millöckera. — We czwartek popołudniu „Betleem polskie," Lucyana Rydla. Wieczorem „Zaczarowane koło," baśń dramatyczna Lucyana Rydla. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 16 lutego. Gościnne występy Wincentego Rapackiego (syna), tenora teatrów rządowych w Warszawie, oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Austryacki Związek dziennikarzy uchwalił wczoraj wyrazić sympatyę dla Gorkiego. Prezydent Związku Singer w przemówieniu swem oświadczył, że nie idzie tu o akt mieszania się do polityki rosyjskiej, lecz o akt ludzkości, o uroczyste zademonstrowanie ludzkiej solidarności, albowiem Gorkij nie należy tylko do Rosyi, lecz do całego świata. — Pisma z oświadczeniem przyłączenia się do demonstracyi nadesłali między innymi: prezydent wiedeńskiej Akademii umiejętności dr. Suess, pani Suttner, liczni artyści, literaci, posłowie, między tymi klub ruski, oraz kilka związków dziennikarskich i literackich.

Rzym. Rezolucyę deputowanego księcia Borghese w sprawie Gorkiego podpisują ciągle nowi deputowani. *Tribuna* oświadcza, że Tittoni zawiadomił księcia, iż nie może doręczyć tej rezolucyi rządowi rosyjskiemu.

Budapeszt. W okręgu wyborczym Miskolcz przepadł Tisza przeciw kossutowcowi Bizonyi'emu, który został wybrany większością 132 głosów.

Paryż. O onegdajszym zamachu dynamitowym po zgromadzeniu socyalistycznem na „Avenue de la République" donoszą następujące jeszcze szczegóły: Oprócz dwóch gwardzistów, jeszcze dwie inne osoby zostały zranione. W pobliskich domach były zbite dwie szyby sklepowe. Policya wczoraj około godz. 2 w nocy aresztowała kilka osób w małej kawiarni w „Avenue de la République", która służy za miejsce zebrań dla anarchistów. Między innymi aresztowano znanego władzom od dość dawna anarchistę François, a o godz. 3 w nocy uwięziono sekretarza Związku robotniczego Autourville.

Dep. Jaurès oświadcza w *L'Humanité*, że jeżeli śledztwo będzie starannie przeprowadzone, to z pewnością stwierdzonem będzie, że w zamachu tym o nic innego nie chodzi, jak o manewr policyi rosyjskiej, która już od wielu lat zachowuje się w Paryżu tak, jak w jakim kraju zabranym, a obecnie obawia się utraty tej pozycyi.

Berlin. Dzienniki donoszą, że wydaleni rosyjscy studenci Leon i Borys Merowicze odjechali do Szwajcaryi.

Paryż. Senat po ukończeniu dyskusyi ogólnej nad przedłożeniem o dwuletniej służbie wojskowej, odrzucił 191 głosami przeciw 88 wniosek senatora Misères, zwalczany przez ministra Berteaux, o zasięgnięciu w tej sprawie opinii najwyższej rady wojennej.

Paryż. Dzienniki konserwatywne ganią rząd, że nie zabronił onegdajszego mityngu antirosyjskiego.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw wewnętrznych Etienne oświadczył, że policya prowadzi energiczne śledztwo w sprawie wypadku na Avenue de la République. Rany gwardzistów nie są ciężkie.

Paryż. Jako podejrzanych o popełnienie zamachu na Avenue de la République aresztowano anarchistę François i jego żonę, oraz trzech robotników francuskich i jednego włoskiego, nazwiskiem Badi.

Preszburg. Strejk zecerów ukończony.

Berlin. Na odbytej wczoraj pod przewodnictwem hr. Posadowskiego radzie związkowej przyjęto wszystkie (siedm) traktaty handlowe.

Chrystiania. Prezes tutejszego związku literackiego postanowił zbierać podpisy na adresie, w którym norwescy uczeni, literaci i artyści zwracają się do rządu rosyjskiego z prośbą o wypuszczenie z więzienia Gorkiego.

Tyflis. Wybuchł tu strejk w drukarni państwowej.

Paryż. Minister wyznań i oświaty Bienvenue-Martin oświadczył, że zamierza w ciągu dni 14 przedłożyć Izbie projekt ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. Będzie on tylko nieznacznie się różnił od projektu Combes'a, a przyjmie za podstawę art. konstytucyi z r. 1897, który brzmi: „Państwo nie uznaje, ani nie ponosi wydatków na żadne wyznanie. Państwo przyznaje wszystkim obywatelom prawo swobodnego wykonywania przepisów swego wyznania, o ile to nie sprzeciwia się ustawom".

(Depesze popołudniowe)

Londyn. Zjednoczenie górnicze hrabstwa Northumberland uchwaliło wysłać dla robotników strejkujących w Westfalii 500 f. szt. natychmiast, a podczas trwania strejku tygodniowo 100 funtów sterlingów.

Kraków. *Naprzód* donosi, że na kolei kaliskiej tor uszkodzono, a most wysadzono w powietrze. Komunikacya przerwane.

Kraków. Jutro urządzają socyaliści zgromadzenie dla wyrażenia sympatyi socyalistom rosyjskim.

Dymisya gabinetu hr. Tiszy.

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrów hr. Tisza przybył dziś rano i był u Cesarza na audyencyi, która trwała godzinę.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.). Z Wiednia donoszą, że hr. Tisza wręczył na dzisiejszej audyencyi Monarsze dymisyę całego gabinetu. Na propozycyę ustępującego prezydenta ministrów Cesarz powołał na audyencyę hr Juliusza Andrassego, który najpóźniej przybędzie pojutrze do Wiednia. O ewentualnych dalszych powołaniach i o podróży Cesarza do Budapesztu nic jeszcze nie postanowiono. Hr. Tisza dziś jeszcze wróci do Budapesztu.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów prowadzi dziś w dalszym ciągu dyskusyę szczegółową nad ustawą zapomogową.

Rządowy komunikat o traktacie handlowym.

Wiedeń. O nowym traktacie handlowym z Niemcami ogłoszono dziś urzędowy komunikat tej treści:

Projekt nowego traktatu handlowego zostanie dziś przedłożony parlamentowi niemieckiemu i równocześnie ogłoszony w Wiedniu i w Budapeszcie. W głównych zarysach znany on jest już z niemieckiej taryfy celnej, mianowicie: z jednej strony podwyższenie niemieckich ceł agrarnych, z drugiej podwyższenie austro-węgierskich ceł przemysłowych.

Powiodło się jednakże uzyskać tak znaczne zniżenie niemieckich ceł autonomicznych dla eksportu naszych artykułów rolniczych, że wywóz nasz będzie dalej mógł być utrzymany. Dla naszych licznych przemysłowych artykułów eksportowych zostały podwyższenia cłowe, zawarte w niemieckiej taryfie prawie wszystkie usunięte, tylko niektóre poszczególne utrzymane, które jednakże nie zagrażają eksportowi. Natomiast uzyskano szereg znacznych ulepszeń *status quo*.

Traktat wchodzi w życie z dniem 15-go lutego 1906 i obowiązuje do 31 grudnia 1917, może jednakże obustronnie być wypowiedziany dnia 31 grudnia 1915, co okazało się koniecznem ze względu na upłynięcie terminu austro-węgierskiej ugody handlowej.

Po raz pierwszy zawiera traktat obecny postanowienia, dotyczące sądu rozjemczego w sprawach spornych. W sądzie tym zasiadają dwaj niemieccy i dwaj austro-węgierscy sędziowie, którzy wybierają sobie przewodniczącego.

Z najważniejszych pozycyj austro-węgierskiej taryfy cłowej podnieść między innemi należy:

W grupie wyrobów z drzewa, dla tych artykułów, w których ze względu na zagraniczną konkurencyę to wydało się koniecznem, zaprowadzono wyższe cła, aniżeli dotychczas: I tak dla drzewa fornirowanego 5 kor. 50 hal. zamiast dotychczasowych 3 kor. 57 hal.; dla dla drzewa bronzowanego na ramy 40 względnie 50 koron, zamiast dotychczasowych 28 względnie 35 koron; dla zabawek z drzewa 45 koron, zamiast dotychczasowych 28 koron.

Zniżenie podwyższonych ceł na maszyny uważano po stronie niemieckiej za *conditio sine qua non*, mimo to udało się prawie dla wszystkich gałęzi przemysłu swojskiego maszynowego uzyskać znaczne podwyższenie ceł; jednakże z przyczyn wyż wymienionych nie można było wszystkim słusznym życzeniom zadość uczynić. Młody przemysł elektrotechniczny może na podstawie uzyskanych warunków wziąć w rachubę znaczne podwyższenie ceł.

Interesy przemysłu chemicznego doznały w nowym traktacie w znacznej mierze opieki, gdyż cła dla wszystkich ważniejszych artykułów chemicznych utrzymano, a po części podwyższono.

Dla niewymienionych osobno produktów chemicznych istniało dotychczas jednolite cło 24 koron. W nowej autonomicznej taryfie było ustanowione dla tych produktów 15% cło wartościowe z granicą maksymalną 120 kor. Otóż w traktacie cło wartościowe utrzymano, a granicę zniżono do 40 kor. Jest to jeszcze podwyższenie istniejącej ochrony produkcyi. Nie należy też zapominać, że wielka część artykułów, podpadających pod tę nową taryfę, jest osobno taryfowana.

Wolność cłową dla oprawnych książek, kalendarzy itd. utrzymano w dotychczasowej rozciągłości.

Zniżenie cła na drzewo Quebrach wychodzi na korzyść produkcyi garbarskiej.

Cła agrarne naszej taryfy zostały przez nowy traktat tylko w minimalnej mierze dotknięte. Nie zawiera on żadnych stypulacyi o cłach na zboże, mąkę i owoce strączkowe, pozostają więc do importu z Niemiec w mocy taryfy autonomiczne, a mianowicie: dla zboża cła maksymalne taryfy austro-węgierskiej.

W klasie: owoce, jarzyny, rośliny i części roślin, zamiast dotychczasowej wolności cłowej istnieć mają dodatki cłowe (import z Niemiec): dla cybuli 3 kor., dla nasienia koniczyny 8 kor., oraz znaczne podwyższenie dotychczasowych ceł dla żywych roślin, mianowicie 8·74 kor., zamiast 1·19 kor.

Istniejącą obecnie wolność od cła ponownie przyznano świeżej kapuście, świeżym jarzynom i nasionom, z wyjątkiem nasion wysyłanych w listach.

Klasa: bydło rzeźne i pociągowe nie doznało zmian w nowym traktacie.

W klasie: inne zwierzęta przyznano wolność od cła świeżym rybom morskim.

W klasie tłuszcze ograniczają się koncesye prawie wyłącznie do warunków ceł autonomicznych.

W klasie: oleje, tłuste nie zaszły zmiany.

W klasie: napoje, cło na wino nie zostało zniżone, lecz tylko uwarunkowane, a to dla napoi w beczkach na 60 kor., zaś we flaszkach 75 koron.

Komunikat wylicza następnie znane z ogłoszenia w *Nordd. Allg. Ztg.* taryfy niemieckie dla produktów austro-węgierskich; następnie omawia najważniejsze postanowienia konwencyi weterynaryjnej.

I tak warunki zamknięcia granicy bliżej oznaczono, niż to było dotychczas. Zarządzenie zamknięcia granicy ma być zniesione w razie chorób mniej niebezpiecznych po 40 dniach, zaś w razie chorób łatwo przenośnych po 9ciu miesiącach po wygaśnięciu zarazy. Zaś dla bydła rzeźnego oznaczono termin 30 dniowy.

Co się zresztą tyczy handlu bydłem rzeźnem, to w razie chorób mniej łatwo przenośnych zakazy wogóle nie mają być wydawane, przy łatwo przenośnych chorobach należy zamykać jedynie okręg dotknięty zarazą. W tej mierze oznaczono okręgi zamknięcia, które przeważnie są mniejsze, aniżeli istniejące obecnie z powodu zarazy płucnej.

W całej rozciągłości jednakże okręg taki ma być tylko wówczas zamknięty, gdy przynajmniej 10% jego gmin jest zakażonych. Jeżeli 10% gmin okręgu administracyjnego I instancyi, a więc w Austryi starostwa, jest zakażonych, wówczas ten okręg może być zamknięty. Zakaz wywozu może być także rozszerzony na bezpośrednio graniczące z tym okręgiem okręgi administracyjne I instancyi, których granica jest o mniej niż 10 kilom. oddalona od miejsca zarazy.

Warunek zakażenia 10% gmin odpada, jeżeli bądź to nastąpi zawleczenie, bądź też jeżeli wskutek szczególnych okoliczności poważne niebezpieczeństwo istnieje dla bydła innych części okręgu. Zresztą dotychczasowe postanowienia, według których na szczególną prośbę import bydła rzeźnego do rzeźni był dozwolony, nie zostały zmienione.

W końcu dla świń ustanowiono roczny kontyngent 80.000 sztuk, z czego 50.000 może być bitych w rzeźniach bawarskich, a 30.000 w saskich. Zwierzęta muszą pochodzić z okręgu administracyjnego nie zakażonego i 30 dni podlegać obserwacyi weterynaryjnej w miejscu, z którego pochodzą.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. (Pet. Agencya). *Minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk Mirski został na własną prośbę z powodu złego stanu zdrowia uwolniony ze swego urzędowania.*

Kowno. Strejk zakończony. We wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych znowu pracują.

Petersburg. W Warszawie wczoraj na przedmieściach strzelało wojsko do tłumu. Wzburzenie tam w ogólności się zmniejsza. W Łodzi strejk powszechny trwa; porządek utrzymano.

W Jekaterynosławiu zecerzy zastrejkowali. Dzienniki nie wychodzą. Telegramy ogłaszane są przez rządową drukarnię.

Także robotnicy fabryk Aleksandrowskiej, Briańskiej, Dymitrowo i Uże rozpoczęli strejk. Przypuszczają, że także inne fabryki i kopalnie objęte będą strejkiem. Pokoju dotychczas nie zakłócono.

W miasteczku Krynki w gubernii grodzieńskiej tłum liczący około 2.000 osób, splądrował wczoraj urząd pocztowy, magistrat i składy wina; zniszczył także przewody telefoniczne. Sprowadzono wojsko i przywrócono porządek.

Mława. Strejk trwa dalej, tylko w niektórych małych przedsiębiorstwach wrócono do pracy.

Moskwa. Robotnicy fabryczni wrócili do pracy.

Petersburg. Doniesienie pism zagranicznych, że posiadłość W. ks. Sergiusza w pobliżu Moskwy zupełnie zniszczono i że z tego powodu on przeniósł się do Kremlu, jest zmyślona.

Sebastopol. Wskutek pogłosek o bliskim strejku robotników portowych, policmajster wydał odezwę, w której wzywa robotników, aby spokojnie dalej pracowali, a równocześnie zapowiada, że wszelkie próby demonstracyj i gromadzenie się na ulicach będą z całą surowością karane.

Petersburg. Z prywatnych fabryk dziś znowu rozpoczęto pracę: w petersburskiej fabryce mechanicznej, fabrykach Nobla, Messnera i Königa, w newskiej przędzalni bawełny. Natomiast zaczął się strejk w fabryce Samsoniewskiej, gdzie wczoraj jeszcze pracowano.

Petersburg. (Urzędowe ogłoszenie). Dnia 22 stycznia w czasie rozruchów 96 osób zabito, a z 336 rannych dotychczas zmarło 32, 17 opuściło szpital; w szpitalu znajduje się jeszcze 231, zaś 53 leczy się prywatnie.

Petersburg. Na dziś przeznaczono przyjęcie deputacyj robotników przez cara w Carskiem Siole.

Lwów 25 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 5·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

74)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Wielmożna pani tylko co wypiła filiżankę czekolady i ma się bardzo dobrze — objaśniała bez zapytania, otwierając przedemną drzwi niegdyś bawialnego pokoju, który bardzo ładnie wyglądał wieczorem, oświetlony dwiema lampami.

— Wielmożna pani odpoczywa w swoim buduarze — dorzuciła jeszcze usłużnie ta oryginalna kamerystka i spuściła za mną portyerę.

Ciekawa byłam istotnie zobaczyć Zuzannę w roli „wielmożnej pani" i udałam się do sąsiedniego pokoju. Miękki dywan głuszył moje kroki i niepostrzeżona stanęłam na progu błękitnego buduaru.

Zuzanna leżała na szezlongu twarzą zwrócona do kominka, na którym mimo kwietniowej pory wesoło płonął suty ogień. Ciemne loki malowniczo rozsypały się po niebieskiej atłasowej poduszce, a maleńki czepeczek koronkowy zsunął się aż na podłogę. Różowe światło ogniska łagodnym blaskiem oblewało jej białą, wdzięcznie ułożoną postać; oczy napół przysłonięte jedwabnemi rzęsami miały wyraz półsenny, zamyślony, a wpół otwarte purpurowe usteczka oddychały równo i spokojnie.

Stałam tak chwilę na progu, patrząc na nią niepostrzeżona, i przypomniałam sobie, że jeszcze przed zamążpójściem mogła ona i lubiła marzyć w ten sposób, leżąc bezczynnie całemi godzinami.

— Zuzanno! — zawołałam cicho.

Zerwała się z krzykiem radości i rzuciła mi się na szyję.

— Ciociu Rozamundo, ach, ciociu, kochana cioteczko! — powtarzała, głaszcząc mnie i całując, jak dziecko uszczęśliwione. — Moja droga, kochana ciociu!

Pociągnęła mnie na sofę i posadziła obok siebie, pieszcząc i uśmiechając się słodko. Byłam podbita i oczarowana, uległam urokowi, jaki zawsze na mnie wywierała, opanowała mi zmysły i serce tym wdziękiem nieporównanym, któremu oprzeć się było dla mnie zawsze niepodobieństwem.

Podniosłam jej małą bródkę i spojrzałam na twarz uważnie. Była to ta sama drobna, dziecinna prawie buzia, wyciągnęła się tylko trochę i pobladła, a obca jej linia smutku i cierpienia zarysowała się nieznacznie około różanych usteczek. Oczy straciły dawny pytający wyraz, stały się natomiast większe i bardziej błyszczące, a szczupła, drobna figurka nie nabrała ani trochę tuszy.

Zarzuciła mi ręce na szyję, przeplatając śmiechem pocałunki, a łez parę spłynęło szybko po jej twarzy. Była zawsze tą samą, umiejącą śmiać się i płakać jak dziecko w jednej godzinie; jak w dniu wiosennym, chmurki i promienie jaśniały naprzemian w jej oczach, coraz nowym nęcąc promieniem.

Och, nie dziwiłam się wcale, że Klaus leżał u jej nóg olśniony, żę ją ubóstwiał i zapominał o wszystkiem wobec uroku tej cudnej, nieodgadnionej syreny.

Z ożywieniem opowiadała o Nizzy i Paryżu, mówiła, że krótko tylko zamierza zabawić w Butzach, a potem znowu, znowu w świat szeroki!

Nachyliła się do mnie słodko, szepcząc słowa podziękowania.

Potrząsnęłam głową przecząco.

— To od Anny Maryi — odparłam, patrząc jej uważnie w oczy.

Zbladła i umilkła nagle. Potem podniosła się żywo i pociągnęła mnie z sobą do sąsiedniego salonu, gdzie podziwiać z nią musiałam tysiączne fraszki i drobiazgi, które przywiozła z podróży. Były tam figurki i koszyczki, wachlarzyki i cacka, których nazwać prawie nie umiałam, a o zastosowaniu ich najlżejszego nie miałam pojęcia. Ale Zuzanna śmiała się radośnie, a oczy jej jaśniały szczęściem.

— Wszystko, wszystko musiał mi kupować, o co go tylko prosiłam! — wołała dumnie i radośnie — ani razu mi nie odmówił! A to, cioteczko, patrzaj, ta śliczna pasterka z prawdziwej sewrskiej porcelany, to podarek Stürmera!

Spojrzałam na nią zdziwiona.

— Czy spotkaliście się w drodze? — zapytałam niespokojnie.

Odwróciła główkę i oczy, biorąc do ręki jakieś cacko, ale zarumieniła się jak wiśnia na wspomnienie Edwina.

— Tak — odparła przecież swobodnie — jeden dzień w Nizzy spędziliśmy razem, potem odjechał znowu, a to przysłał mi na pamiątkę.

I zaczęła opowiadać o morzu, o palmach, o południowem słońcu, o wieczornym spacerze w gondoli przy blasku księżyca, o tem, jak długo, jak pięknie śpiewała, i twarz jej rozpromieniała radosnym blaskiem przy tych wesołych wspomnieniach, a oczy jaśniały jak gwiazdy.

— Życie jest tak piękne, tak piękne! — zawołała gorąco i umilkła nagle, jakby przestraszona.

Klaus właśnie wszedł do pokoju. Był w kurtce i długich butach, twarz miał zadowoloną i widocznem było, że już z radością powrócił do dawnego, czynnego życia.

— No, objechałem wszystkie pola i folwarki — rzekł dawnym, swobodnym tonem — zmęczony jestem jak pies, jak to mówią, głodny przytem i spragniony za czterech! A wiesz, kochana żoneczko, na co mam największy apetyt? Na kawał poczciwej szynki i szklaneczkę piwa. Sprzykrzyły mi się okropnie francuskie frykasy! brr! Hej! tam, która! — zawołał, zbliżając się do drzwi — niech natychmiast podają do stołu!

Zbliżył się do Zuzanny, odgarnął ciemne włosy z jej białego czoła i całował je długo, serdecznie. Nie zauważył wcale krzywej miny i niechętnego spojrzenia, jakiem odpowiedziała na jego decyzyę, że przebierać się nie potrzebuje i może iść tak, jak stoi.

— Ach, dobrze nam tu będzie nareszcie! — zawołał, sadzając ją z uśmiechem na pierwszem miejscu przy stole. — To nie hotelowe życie, nie potrzebujemy krępować się bezustannie na każdym kroku, jesteśmy przecież u siebie!

Patrzył jej w oczy i obie małe rączki ujął przez stół i uścisnął serdecznie.

— Jak powrócimy do Nizzy, najdroższa — rzekł z żartobliwym uśmiechem — przyrzekam ci znów codziennie kłaść do obiadu frak i rękawiczki, ale tutaj nie mam na to czasu. Nie mogę przecież dzień cały przybierać się tylko i rozbierać, a co się ciebie dotyczy, to daję ci słowo honoru, że w najparadniejszym kostiumie nie wyglądasz tak zachwycająco, jak w tym oto białym obłoczku.

Potrząsnęła głową przecząco i pogroziła mu z surową minką.

— Poczekaj! — zaszczebiotała. — Tak to dotrzymujesz obietnicy?

— No, no, kiedyś tam, potem, dziś jestem nadto zmęczony, stęskniłem się, widzisz, żoneczko, za odpoczynkiem i wygodą, chcę jej użyć trochę w swoim domu.

Zuzanna uśmiechnęła się blado, a Klaus zajadał z prawdziwie wiejskim apetytem i zapijał domowe piwo z widocznem zadowoleniem. Dla „wielmożnej pani" podano herbatę, kawior, sardynki i ciastka. Ze zdumieniem patrzyłam z pod oka, jak Klaus usługiwał jej troskliwie, słodził herbatę, przysuwał cytrynę, krajał i smarował bułkę, wyjmował sardynki z puszki i patrzył i pytał co chwila, czy dobre? czy jej smakuje? czy zadowolona ze swego pokoju? czy jej się podobają kwiaty, które kazał ustawić w salonie? Postępował z nią, jak z księżniczką najpokorniejszy poddany, a ona to przyjmowała, jak rzecz naturalną i przynależną jej z prawa.

Wcześniej niż zwykle pożegnałam ich dzisiaj, odgadując, że zmęczeni być muszą podróżą. Zuzanna zaraz po kolacyi położyła się znów na szezlongu, a Klaus przecierał oczy i tłumił ziewanie. Ucałowała mnie na dobranoc serdecznie, Klaus odprowadził do drzwi korytarza i ze zdziwieniem spostrzegłam, że zabrał książkę po drodze z marmurowego stolika, stojącego przed sofką w salonie.

— Nie czytajże już dzisiaj — prosiłam — zmęczony jesteś, widać to po tobie.

— Nie, cioteczko, dobranoc, muszę jeszcze trochę poczytać głośno Zuzannie.

— Ależ na miłość Boską! — zawołałam — widzę przecież, że od godziny napróżno tłumisz ziewanie!

— Tak, dziś zmęczyłem się, nie przeczę, ale Zuzanna przyzwyczajona do tego, nie może zasnąć przed północą.

— Klaus, Klaus! — zawołałam z wyrzutem. — To niechże się odzwyczai! Pamiętaj, że wstać masz jutro wcześnie, że...

— Ciotko — przerwał mi, mocno ściskając moją rękę i błyszczącym wzrokiem patrząc na mnie. — Czy nie jestem szczęśliwy? Czy Zuzanna nie jest dobrą, zachwycającą żoneczką?

— Zachwycającą — powtórzyłam — ale...

— A kto mi przepowiadał, że będę z nią nieszczęśliwy? kto, ciotko Różo? powiedz, proszę.

— Nie ja przecież — rzekłam z powagą — a obawy Anny Maryi niezupełnie były niesłuszne. Zuzanna jest śliczną żonką, ale gospodynią, panią domu nie będzie nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ALFRED DOMS

zmarł dnia 31. stycznia 1905 roku, w 47 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 2-go lutego 1905 roku, o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Niecałej l. 4 (boczna Brajerowska) na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona Rodzina współczujących z nią zaprasza.

Lwów, dnia 31. stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Karolina Wolter

przeżywszy lat 47, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Bogu dnia 31. stycznia 1905 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 2. lutego 1905, o godzinie 3. po południu **z domu przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 61 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana siostra i brat zapraszają — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 31. stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.